

Numer powiększony.

3
140
t. 3.

Lwów-Warszawa, Grudzień 1913.

Rok XI.

MORIAN

CZASOPISMO

poświęcone nauce, sztuce i literaturze, oraz sprawom społecznym Żydostwa.

Redakcja: Lwów, Skarbkowska 4. — Administracja: Lwów, Bernsteina 9

Cena ogłoszeń:

Drobne ogłoszenia 5 K.
Cała strona 100 K.
Wiersz w tekście red. 2 K.

Prenumerata:

Roczna 3 kor., półrocz. 1'60 kor.
Numer pojedynczy 30 halczy.
Konto czek. P. K. O. 96.792.

W KRÓLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 1 Rub. 50 kop., półr. 80 kop.

Numer 3.
Kislew 5674.

Rok XI.
Grudzień 1913

TREŚĆ:

DR. Z. F. FINKELSTEIN: Z biegiem fal.

MARYA JOHANNÉ WALEWSKA (hr. Wielopolska): Stosunek
Orjolaków do syonizmu.

RATH: Historia rozwoju dogmatu żydowskiego.

ACHOWER: M. J. Berdyczewski.

EF FINKELSTEIN: Pieśń życia (dramat).

J. LEDER: Prądy w współczesnej literaturze hebrajskiej.

Z CHWILI

Nowy dramat Asza.

Od Redakcyi.

Nadesłane.

Cena tego zeszytu 40 h.

Lwów 1913.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

ODEZWA do cierpiących na przepuklinę!



M. FREILICH

LWÓW, UL. GRODECKA L. 35.

(NAPRZECIWIW KOSZAR FERDYNANDA).

wynalazca bandaży przepuklinowych, patentowanych przez c. k. Ministerstwo handlu i przemysłu, odznaczonych na wielu wystawach kraj. i zagran., we Wiedniu na wystawie hygienicznej „Das Kind“ w r. 1907 pod protektoratem arcyks. Ferdynanda Karola; jako specjalista leczenia chorób przepuklinowych, w Rzymie odznaczony krzyżem honorowym na wystawie w r. 1908., właściciel dyplomu honorowego „Societe hygienique“ w Padwie (Włochy) tudzież dyplomem i krzyżem honorowym i wielkim złotym medalem na I. międzynarodowej wystawie hygienicznej w Karlsbadzie w r. 1908., zjednał sobie światową sławę metodą swoją usunięcia zupełnie przepukliny bez żadnej operacji, jedynie tylko zapomocą zastosowania bandaży własnego wynalazku. Tysiące ludzi, cierpiących na przepuklinę zostało przez M. Freilicha zupełnie wyleczonych, tak, że tenże zupełnie słusznie zasługuje na ogólne uznanie i miano dobroczyńcy cierpiącej ludzkości. Wysokie c. k. Ministerstwo handlu we Wiedniu udzieliło M. Freilichowi jako specjalście w fabrykacji bandaży przepuklinowych własnego wynalazku, przywilej na wyłączne wykonywanie takowych, a c. k. Namiestnictwo we Lwowie pozwoliło temuż używania cesarskiego orła w godle pieczęci. Setki listów dziękczynnych i uznań nietylko od chorych pacjentów ze wszystkich części świata, ale i od bardzo wielu lekarzy, stwierdzają tę opinię, że bandaże M. Freilicha są niezawodnym środkiem do zupełnego usunięcia cierpień przepuklinowych. — Zalecamy każdemu z naszych czytelników zażądać od M. Freilicha jego nowo wydane dzieła, które na żądanie franco każdy otrzymać może. Każdy chory musi bezwarunkowo zjawić się osobiście w zakładzie M. Freilicha celem zbadania, gdzie musi pozostać przez kilka dni, celem wyuczenia się nałożenia bandaży.

HOTEL SASKI

WE LWOWIE, ul. Batorego 20. Telefon Nr. 1469.
(naprzeciw c. k. Sądu krajowego, obok stacji kolei elektr.)

Pokoje zupełnie odnowiono i według wymogów higieny
z komfortem urządzono - oświetlenie elektryczne.

- - - Ceny umiarkowane od k. 2 i wyżej - - -

Poleca się szanownym P. T. Podróżującym

O. Münzer (właściciel hotelu).

B. AGID, Lwów, Kaźmierzowska 10.

poleca swój fabryczny skład towarów galanteryjnych, przyborów do krawieczyzny, pończochy, rękawiczki, oraz towary w skład mody damskiej wchodzące po jak **najtańszych cenach.**

J. WOLF ANIS

KUŚNIERZ

Lwów, Gródecka 33.

przyjmuje wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące jakoteż futra męskie, damskie, boa, zarękawki, czapki i t. d. po najtańszych cenach. — Przy przerabianiu dodaje też własne futro.

Na żądanie wykonuję też roboty w domu klienta.

Na zawiadomienie kartą korespondencyjną zawsze do usług jestem gotów.

Wie Lungenleiden, Keuchhusten und Asthma

gänzlich geheilt werden können teile ich jedermann umsonst mit.
Senden Sie ein frankiertes Rückkuvert zur Beantwortung an Frau
KRYZEK, Wrschowitz bei Prag (Böhmen).

„THEO“

Niezrównany wynalazek gaszenia ognia bez wody. Gasi wszelkie pożary powstałe przy **wybuchu benzyny, nafty, ropy, spirytusu, gazu świetlnego i acetylinowego, terpentyny i t. d.**

Po zużyciu theoliny, t. j. proszku, którym aparat „Theo“ jest wypełniony podczas pożaru, reprezentacja Towarzystwa napełnia aparat **bezpłatnie**.

„Theo“ jest najlepszym i najtańszym aparatem do gaszenia ognia, gdyż aparat domowy kosztuje tylko **20 koron**, zaś dla celów przemysłowych **25 koron**.

„Theo“ powinien się znajdować w każdym **domu, fabryce, warsztacie, sklepie, składzie i t. p.**

Centralna Reprezentacja na Galicyę i Bukowinę znajduje się we Lwowie, przy ul. Piekarskiej l. 5. I. p.

„THEO“

Nowo otwarty

Magazyn „Sport“

przy ul. Kazimierzowskiej 17. Pasaż. (w gmachu banku budowlan.)

— poleca: —

KAPELUSZE:	OBÓWIE	KOSZULE
Borsalino, Hückla, Scotta	KALOSZE	KALESONY
KOŁNIERZE	ŚNIEGOWCE	TOREBKI
MANSZETY	STYLPHY	PORTMONETKI
KRAWATY	SWETERY	KAMIZELKI
REKAWICZKI	UBRANIA	PERFUMY
SZELKI	RAGLANY	KUFRY
SKARPETKI	PRYCZEZY	TORBY
LASKI	SPODNIE	PODRÓŻNE

wszelkie towary po cenach bardzo niskich, dla czytelników Morii 5 procent opustu.

UWAGA: kołnierze u nas kupione przyjmuje się do czyszczenia po 4 halerze.



Z biegiem fal...

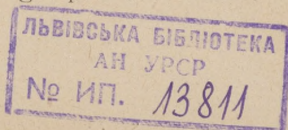
O technikę hebrajską w Palestynie.

Ledwie fundamenta układają się pod pierwszą szkołę wyższą w Palestynie a już wokół zdrada się snuje. Na posiedzeniu z 16. października kuratorium budującej się techniki w Haifie język niemiecki językiem wykładowym ustanowiono. Roma locuta. Szesnaście matadorów niemiecko-izraelskiego Hilfsvereinu ławą propozycję, przypieczerowało Paula Nathana, a tylko trzech sprzeciwić się ważyło. Tschlenow, Achad Haam i Schmarje Lewin protest wnieśli mniejszości i z kuratorium wystąpili. Tschlenow, Achad Haam i Lewin a szesnaście Nathanów, Herzogów, Koh-nów i innych Jeittelesów. Trzy wyniosłe indywidualności odradzającego się narodu, z których każdy mikrokosmos reprezentuje nowoczesnego Żydostwa, a garść helotów golusowej psychiki.

W ślad zaś za trzema, głośnym okrzykiem protestu całe omalozwało się Żydostwo. Z Anglii i Ameryki, z Rosyi i Niemiec, rozgłosne dochodzą echa tysiąca zgromadzeń i adresów.

A z chóru jednozgodnego niemal protestu najgłośniejszym brzmi stanowcze hands off z Palestyny. Nauczyciele dwudziestu dwu szkół utrzymywanych przez sam „Hilfsverein der deutschen Juden“ nauki zaprzestało na znak protestu przeciw potwornej uchwale, w Jaffie i Jerozolimie dzieci szkolne strejk rozpoczęły, okrzykiem oburzenia jednogłośnie rozbrzmiewają wszystkie kolonie nasze, gminy Haify, Jaffy i Jerozolimy uchwały protestujące powzięły, „merkaz hamorim“ i „hapoel hazair“ robotnicy i koloniści, uczeni i publicyści — wszystko ławą do walki postanowiło ruszyć o nienaruszalność najświętszego z naszych dóbr narodowych: o język hebrajski.

Przez uchwałę gwardyi niemiecko-izraelskich asymilantów targniętą została najczulsza struna naszego bytu narodowego. Co u wszystkich grup społecznych czy narodowych miarą i warunkiem być musi spistości dziejowej i ciągłości, to co tajemnym, a najsilniejszym jest łącznikiem przeszłych i przyszłych pokoleń, u nas już u samego początku naszej regeneracyi przedmiotem ma



się stać politycznych konszachtów, środkiem pozyskania względów potężnego rządu niemieckiego dla grupy potentatów giełdziarskich, sposobem przytłoczenia wytwarzającej się dopiero młodej kultury hebrajskiej przez obcą, w siły i sugestię wieków zasobną kulturę niemiecką.

Jakie były powody wprowadzenia niemieckiego właśnie języka jako wykładowego do pierwszej najwyższej szkoły w Palestynie?

Paul Nathan, spiritus movens Hilfsvereinu podał je. Lecz na szczęście w mig je zbito.

Cztery podał Paul Nathan argumenta. Niemożliwem — powiada on — jest wykładać wszystkie przedmioty na technice w języku hebrajskim. Jest to jednak fałsz oczywisty.

W gimnazyach hebrajskich ustala się dziś już w znamienity sposób terminologia nauk przyrodniczo-matematycznych. Słownictwo Dra Rosensteina z dziedziny matematyki, inż. Wimmnika z chemii i Kaplańskiego z fizyki okazało się w zastosowaniu nader bogate i rokujące najśmielsze nadzieje co do możliwości dalszego rozwoju. Wykładana dziś jest w hebr. gimnazyach w Palestynie algebra aż do wyższej analityki, fizyka teoretyczna, mechanika, geometrya wykreślna wraz z trygonometrią. A pozatem każdy laik dziś o tem wie, że język ciągle się tworzy i rozwija. Wystarczy porównać dzisiejszą terminologię choćby polskiego języka z dziedziny nauk technicznych a terminologię z przed trzydziestu laty by spojrzędz zdumiewający wprost postęp. Przed laty trzydziestu nawet wykłady na technikach polskich odbywać się musiały w języku niemieckim, w braku polskich docentów a co ważniejsze polskiego słownictwa w tych dyscyplinach. Literatura hebrajska dwudziestu wieków wraz z całą nauką talmudyczno-scholastyczną będzie w tym względzie niewyczerpaną krynica dla języka. A życie i jego potrzeby dokonają reszty.

Drugi zarzut: brak podręczników hebrajskich. Zarzut wprost śmieszny. Dla kogoż miały dotąd istnieć podręczniki hebrajskie z dziedziny budowy mostów, czy statyki skoro ni uczniów ni nauczycieli nie było? A zresztą — który naród ma dziś wszystkie potrzebne do nauki podręczniki? Czy nie zapożyczają się dziś wszystkie narody u Niemców i Anglików, gdzie nauki techniczne stoją najwyżej — przekładając po prostu ich dzieła na swój język. Czy w Polsce dziś dużo jest oryginalnych podręczników na technikach? Czy nawet w Niemczech przed laty stu gdy techniki zakładać poczęto, były jakieś podręczniki fachowe? A dziś?

Argument trzeci równie łatwo da się zbić. Brak sił nauczycielskich. A nauczyciele gimnazyów hebrajskich i seminaryów, gdyby ich na lat kilka na studia uzupełniające wysłano? A moc uczonych: po wszystkich wszechnicach europejskich wybitnych i znamienitych, a często życie całe strawiających na bezpłatnej docenturze. A co czyni dziś Bułgaria, Rumunia, a co przed laty sześćdziesięciu czyniła Rossya? Albo siły nauczycielskie sprowadzały te państwa z zagranicy początkowo pozwalając im wykładać w ich własnym języku aż docenci ci nauczyli się języka tubylców albo też swoich wysyłały do obcych exportowała ich setkami, by potem odpowiedni mieć dobór. Języka się wyuczyć dla pozyskania katedry na wszechnicy każdy uczony się podejmie, a najwyżej lat pięć pracy a armia stanie na nasze usługi uczonych inżynierów, chemików i techników żydowskich z całego świata. A nic nie stoi na przeszkodzie by język niemiecki czy angielski przejściowo tylko do czasu wykształcenia sił hebrajskich uczynić językiem wykładowym dla przedmiotów takich, jak budownictwo lądowe, elektrotechnika i budowa dróg.

Argument ostatni wreszcie Nathana: inżynierowie hebrejscy nie łatwo znajdują zajęcie. I w tym też względzie wystarczyło wskazać na belgijskich i francuskich inżynierów importowanych en masse do Rosyi, na techników francuskich pracujących w Egipcie czy Arabii, i niemieckich pracujących w Ameryce czy Afryce.

Moc tedy argumentów logicznych, przemawiających przeciw niemieckiej technice w kraju o rodzącej się hebrajskiej kulturze, ale więcej jeszcze względów ideowych.

Alexander Ular, jeden z najlepszych dziś znawców wschodu w dziele swem o Turcyi w trafny sposób ekspansję niemiecką określił. Mając na zachodzie drogę zapartą na zawsze przez przewagę żywiołu anglosaskiego, siłą naturalnego rozrostu prze germanizm na wschód. Napotykać w Maroku na opór wpływów francuskich, po części angielskich, z całą premedytacją wbija się klinem wśród żywioł niższy kulturalnie ottomańsko-arabski. To było też wytyczną najlepszego w ostatnim wieku zastępcy dyplomatycznego Niemiec u Bosforu Marschalla, aż rewolucya młodoturecka, a dziś upakarzające klęski wojny bałkańskiej przyczyniły się do coraz większej konsolidacyi elementów narodowych i konsekwentnego eliminowania wpływów obconarodowych, Dziś rdzenna ludność turecka zazdrośnie i podejrzliwie spogląda na wszelką inwazyę obcych mocarstw w prawnopaństwową i kultu-

ralną swą domenę a koncesye kolejowe i eksploatacyjne udzielane przez rząd dla wyratowania się z opresyi finansowej przyjmowane są z cicho ukrywaną zawiścią i złowrogiem echem odzywają się u całego narodu.

W takiej to chwili śmie żydowska instytucya światowa za narzędzie dać się użyć rządowi niemieckiego dla szerzenia języka i kultury niemieckiej w prowincyi tureckiej.

Najwyższa w kraju szkoła przeciwwagą stać się ma wpływów angielskich i francuskich i ośrodkiem zawistej konkurencyi politycznej mocarstw. Technika o niemieckim języku wykładowym niewątpliwie podejrzliwość wzmogłaby tureckiego rządu i represalia wywołałaby mogła acz ukryte wobec szkół i kolonii żydowskich.

Kim jest ta instytucya żydowska, co klin obcego języka i kultury wbić chce tam, gdzie w przeciągu dwóch zaledwie generacyi język hebrajski do zdumiewającego dochodzi rozkwitu najśmielsze rokując nadzieje?! Gdy dążeniem i tęsknotą najszlachejniejszych jednostek w całym Żydostwie bez względu na tendencye społeczne, czy narodowe jest, by na jednym przynajmniej skrawku ziemi utworzyć fizyczne i kulturalne warunki bytu normalnego dla rozbitków golusowych z całego świata, grupa assymilantów niemieckich śmie u samego początku naszej regeneracyi w społeczeństwo rozdarte i tak już walką dwu języków i tysiąca różnorodnych kultur, zapierać nam drogę zarzewiem obcego wręcz języka i obcej kultury.

Kim jest ten „Hilfsverein“ co szkołę narodową, symbol naszego odrodzenia zepchnąć śmie do rynsztoku politycznych szacherek?

„Hilfsverein“ ma miliony złota w kiesach a filantropię na zawołanie. Zabijała nas ta filantropia. Zatrula nam życie hufem żebraczych chalukowców w Palestynie i szeregiem szkół niejednolitych, bez programu i bez myśli przewodniej. Zerwał syonizm z kolonizacyą filantropijną Hirscha i Rotszylda, wychowanie jednak zagarnęły dotąd Hilfsvereiny i Alliansy. Błąd to kardynałny i już dziś mścić się poczyna.

U nich bowiem filantropia i poniżenie osobistej godności przez żebracze nawyki — u nas duma i samopomoc hasłem są wszelkiej regeneracyi. Ika i Alliance i Hilfsverein miliony mają bez idei, my na razie ideę bez milionów. U nich garść zamierających ekliwkości humanitarnych z końca 18. wieku, u nas prąd

życia nowego, pełnego twórczej energii i burzącej wszelkie niewolnictwo dumy narodowej. Hilfsverein jedną z wielu jest twierdząca asymilacji żydowskiej. Jednaką ona wszędzie i jedna jej logika. Ubi bene ibi patria.

Interes chwili ponad imperatyw stawiają wieków, złotem zbawić myślą współwyznawców, a haniebną gotują zdradę dóbr narodowych. O głuche ściany egoizmu, krótkowidztwa dziejowego, złej woli i ohydny wytworzonej przez wieki ghettoowego niewolnictwa uderzać będą wszystkie pogwarem buntu i rozpaczki zrywające się okrzyki narodu, żyć pragnącego wreszcie na równi z innymi. Dziś imputować chcą nam język niemiecki, jutro angielski czy francuski, dziś wołają „Wacht am Rhein“, jutro gotowi zanuć: „God save the King“. Tani to patriotyzm i sprzedajne kramarstwo uczuć.

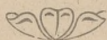
Powtarzają się dzieje zamierającej asymilacji i jednakie jej wszędzie postęпки. Postępek Hilfsvereinu nie pierwszy jest i nie ostatni. Lecz co wczoraj ujść mogło bezkarnie, dziś z oburzeniem spotyka się i wstrętem. I do walki wyzywa na śmierć i życie. O życie nasze walczyć chcemy z naszym własnym zaprzańcem, co prawe zaprzeczając nam do bytu samodzielnego, obcym nam chce zaprzedać!

Gromki i jednogodny protest z ziemi ojców naszych dochodzący, pierwszym i promiennym jest hasłem tej walki. Gdzie życie nowe się poczyna nieszczęsnego narodu, najczulsze tam drgają siruny narodowych jego tęsknic i najboleśniej zamach wszelki się odczuwa na istotne przejawy narodowego bytu.

Narodem być chcemy i narodu własny zachować musimy język. Hebrajski język jako spuścizna naszych dziejów, tarczą nam musi być ochronną w morzu obcych kultur i kitem spajającym rozbitków żydowskich całego świata. Destruktorów naszego bytu narodowego odepchnąć należy z całą bezwzględnością od naszego języka i wychowania przyszłych pokoleń. Szkoła żydowska w Palestynie pod nasz wpływ wyłącznie przejść musi, gdyż każda szkoła w ziemi ojców naszych sieją stać się ma przyszłej kultury żydowskiej i ostoją naszego odrodzenia.

Pierwsza najwyższa szkoła w Palestynie hebrajską być musi lub wcale jej tam nie będzie!

Z. E. F.



Stosunek Polaków do syonizmu.

Rok bieżący był nam jak gdyby rekapitulacją naszych do Rossyi uraz śmiertelnych, porachunków niezapomnianych, niedarowanych. Superlatyw fermentu tych naszych uczuć, zeszedł się obecnie z superlatywem takich że uczuć u Żydów. Mniejsze są coprawda ich porachunki z Rosyą niż nasze — pogromy Kiszyniowskie i inne krzywdy nie mogą się porównać z martyrologią naszą, przecierpianą pod rządem batiuszków-carów, ale bądź co bądź porachunki ich są również krwawe, a do paleniska ich krzywd, dorzuciła obecnie Rosyja drwa sporo.

Czyżbyśmy nie wydobyli niczego dla interesów polskich z tej wspólności wroga, akcentującej się po procesie Bejlisa, ostrzej niż kiedykolwiek? Skoro nienawiść do Niemiec, potrafiła zapocząć francusko-rossyjskie aliance — anormalne przymierze — dla czegożby i wśród odłamów naszych społeczeństw polsko-żydowskich, ujadających nawzajem na siebie, moment rozgorzeń uczuciowych nie stał się cementem sojusznictw?

Ponad głową ustrojoną w pikelhaubę, wyciągnęła się biała, pańska, delikatna ręka Francyi i ucisnęła drapieżną dłoń barbarzyńcy północnego — skąd? dla czegoż? oto bo nieskończenie ważnym czynnikiem w historii ludów jest wspólny wróg, wspólny

*) W związku z procesem Bejlisa napisała czeigodna Autorka dłuższą pracę, omawiając całą kwestyę żydowsko-polską. Pomieszczając część tej pracy w naszym piśmie zaznaczamy wyraźnie, że nie wszędzie jesteśmy w możności podzielać zapatrywania znakomitej autorki polskiej na stosunek nasz do Polaków, jakoteż zapatrywania na asymilacyę i naszą postępowość. Pragniemy szczerze i gorąco zgody ze społeczeństwem polskiem, ale nie myślimy pod żadnym warunkiem narzucać się i o zgodę tę zebrać. Pożądaną jest ona tak w naszym jakoteż i interesie Polaków i nie sądzymy, byśmy brutalnie odpychani przez przeważającą część opinii polskiej, ponosić musieli ofiary z naszych kardynalnych dóbr narodowych dla świętego spokoju. Jesteśmy prawdziwie zobowiązani szan. Autorce za jej zdumiewającą u Polaków śmiałość i Jej szlachectwo istotne w postawieniu kwestyi żydowskiej wobec Jej własnego społeczeństwa. Zasłепienie podsycane jakimś maniackim uporem ogarnęło niestety obecne pokolenie polskie. Na szczęście zbyt silne są ideały nasze, obejmujące żydostwo świata całego, by los nasz i przyszłość zawisły od uznania lub nieuznania nas przez społeczeństwo polskie. Pragniemy zgody i współżycia ale jak równy z równym — majufes stanowczo należy już do rupieciarni dziejowej, a społeczeństwo rozmyślnie i konsekwentnie szkalujące ruch ideowy, ogarniający dziś już miliony zwolenników, nie znając go zupełnie i nie chcąc się zapoznać z tem, co w doktrynerski sposób zwalcza, popełnia grzech i nie-logiczność dziejową, mogącą się srodze pomścić. (Uw. Red.)

mianownik ekspansji uczuciowej, narodowej. Znosi on antagonizmy danych dwóch społeczeństw — wygładza przeszerzenie, oddzielające je od siebie — zasypuje morza i przepaście.

Pomost to silny i trwały.

Nieprawdą jest, że kruchym fundamentem, jest nienawiść, a tylko miłość cementem rzetelnym. Nie miłość tworzyła historię ludów, granice państw. Tworzyła je i wzmacniała nienawiść i walka. Szczególnie dla państw wyzbytych politycznego bytu, nienawiść jest podstawą ich żywotności i siły. Zaś przemawianie do ludów w imię braterstwa, w imię uczuć chrześcijańskich, w imię miłości — to dzieciństwo, lub poza. Człowiek — zespół ludzi, tłum, pójdzie za oderwanem hasłem miłości bliźniego, rzuconem donośnie, ale ludy mogą pójść tylko za interesem własnego narodu, własnego zbiorowego „ja“.

Hasła rzucane przez hr. Jerzego Moszyńskiego np. który chce widzieć w rozbiórce Polski jej misyjne krzyżmo — chwilę wyruszenia przez nią, aby nieść katolicyzm prawosławiu — hasła takie nie znajdują oddźwięku w narodzie, choćby ten naród od starca do dziecka, był najfanatyczniej katolickim. Mógł rzucić księżę Krapotkin stanowisko swoje i majątek i pójść między proletaryat uczyć go republikanizmu, ale naród nie rzuci szat swoich i dóbr swoich, aby pójść uczyć naród obcy. Inną jest filozofia jednostki — inną narodów — inne ewangelie przyjmują się w sercu jednostki, inne w sercu narodów. Jednostka może być abnegacyjną — naród nigdy i właśnie z abnegacyjności jednostki, rośnie mądry narodowy egoizm. W stosunku do narodu powinna się jednostka niweczyć, a wraz z nią jej upodobania, jej wstępy, jej antypaty.

Na każde zjawisko, możemy spojrzeć po swojemu, z sympatją lub gniewem, lecz po odruchu pierwszym, powinniśmy zapomnieć o indywidualnym wrażeniu i odnieść się do nowego zjawiska z wyżyn narodowego interesu.

Z końcem XIX. wieku, zaczęły rozbrzmiewać u nas, wśród Żydów, hasła syońskie. Pierwsze wrażenie musiało nam być nie-miłe. Bądź co bądź nawykliśmy, że Żyd, albo nas okłamywał przynależnością do narodowości polskiej, albo istotnie z narodowością tą się zasymilował. Prosta rzecz, że oburzyło nas, gdy pierwszy Żyd w Polsce podniósł głowę i rzekł otwarcie: „jestem Żyd i tylko Żyd. Polakiem nie jestem“. Na to powiedzenie spotkał się z obelżywem wyrzuceniem za drzwi i oświadczeniem, że musi być Polakiem, albo wynosić się do Palestyny. Ton Żyda się wtedy zmienił. Prozelytą był ideowym, więc skłonny do szowinizmów, dalekim jeszcze od ideowej dojrzałości — dalekim od ustępstw koniecznych, które idee nie naruszają, a czynią pożyte na gościnnej ziemi możliwym. Nie czekaliśmy, aż idea syońska dojrzeje — nie zastanowiliśmy się nad nią z wyżyn narodowego interesu — z nizin tylko własnego sentymentu — nie próbowaliśmy przejrzeć programów syońskich, jak to uczyniła Anglia, Ho-

Jandya, Szwajcarya, gdzie syonizm został przyjęty łaskawie i przyjaźnie, albowiem dostrzeżono w nim odruch zupełnie ludzki, zupełnie naturalną próbę stworzenia sobie ojczyzny z gruzów ojczyzny dawnej. Kto zresztą śnił o Syonie pierwszy, przed Herzlem i Nordauem, jeśli nie książę de Ligne, człowiek zgoła obcy rasie semickiej?

My, Polacy, potępiiliśmy ruch młodożydowski bezwzględnie — zatkaliśmy uszy na wszystkie jego ku nam apele, budziiliśmy się tylko na każdy prowokujący nas uczynek, którejkolwiek bądź żydowskiej partii i przylepiwszy nań nienawistną etykietę Syonu, eiskali w ruch młodożydowski gromy i coraz bardziej się pograżali w morze wstrętu i pogardy. A przecież od pierwszych debiutów Syonu — upadły i dojrzały w naszym społeczeństwie niezliczone frakcje polityczne, niezliczone społeczne zrzeszenia. Mocno skonsolidowane partie rozleciały się albo w puch, albo na dziesiątki grup. Społeczeństwo polskie sądzi, że tylko partya syońska pozostała niewzruszenie w pierwszym swoim stadium. Uderza w niej, istotnie, nas Polaków — ta zewnętrzna bezfrakcyjność i minimalna ilość grup, potworzonych w ruchu, szeroko już dzisiaj rozgałęzionym. Solidarność wrodzona żydowska, stoi na straży tej bezfrakcyjności i sprowadza do minimum rozpady partii wewnętrzne, stąd pochodzi jej siła, ale stąd zarazem i jej niepopularność wśród zrzeszeń obconarodowych, nawykłych do indywidualnego tworzenia się tysięcznych odłamów politycznych, wzdłuż koryta macierzystego.

W wielu kwestiach nie wypowiedział się jeszcze Syonizm — to także wpływa na jego bezfrakcyjność, bo są tematy, które gdyby zostały gwałtownie zaatakowane, nieliczne dziś grupy syońskie, rozpadłyby się momentalnie na szereg mniejszych grup. Łatwiej by wiedzy przyszło obcemu wśród nich się zorientować i łatwiej obcym partiom z nimi się połączyć. Jeszcze trwa jednak za silnie hypnoza idei przewodniej w ruchu młodożydowskim — leimotiw Syonu. Ten spaja i — upaja, mimo to coraz bardziej za silnie hypnoza idei przewodniej w ruchu młodożydowskim — leimotiw Syonu. Ten spaja i — upaja, mimo to coraz bardziej dojrzewają jego postulaty, coraz szersze zakreślają koła jego programy. Pod wpływem dojrzewającej rozważności — pod wpływem klęsk w Rosyji ponoszonych, zwraca się Syonizm coraz wyraźniej ku polskim partiom niepodległościowym i tworzy się i przetwarza sam w sobie.

A my, Polacy, ciągle widzimy tylko syonistę-zdrajcę, niewdzięcznika, wroga, sprzymierzeńca ciemnych naszych.

Niedawno np. odbywał się w Krakowie kongres żydowskiej partii socjalno-demokratycznej, również zjazd młodzieży socjalistycznej. Oba zjazdy podały dzienniki polskie jako zjazdy organizacji syońskich — choć partye wówczas obradujące, nie miały nic ze syonistami wspólnego.

To jest taktyka zwykła — pływanie po powierzchni...

Raz powinniśmy odrzucić uprzedzenia, raz zedrzyć zasłone z żydowskich ugrupowań politycznych — a napewno znajdziemy

wśród nich materiału sojuszniczego sporo, zwłaszcza zdaniem moim... w partyach syońskich.

Nie odtrącimy przez to, nie potępimy miłych nam, zasymilowanych braci-żydów — bo któż by polepił szczere asymilowanie się z narodem, pozbawionym bytu politycznego, z narodem przesładowanym — asymilowanie, nie dające tych korzyści materialnych i moralnych, jakie daje wynaradawianie się na korzyść państw silnych i bogatych? Nie rzucimy wyroku potępienia na tamtych, którzy wsiąkli w naszą dolę i niedolę i wydali ze siebie, nie tylko Joselowiczów i Rosnerów, ale cały tłum drobnych, zapomnianych, brudnych, biednych żydków-arendarzy i krawców, których wieszali moskale, nieraz na jednym słupie z nami, w dniach klęski i rozpacz. Któż pamięta dzisiaj o Josku Abrahamie, który skonał wleczony za koniem na linie, a powstańców polskich nie zdradził? Kto pamięta Icka Goldsteina, powieszzonego w Stawiczkach? A Zondowicza, powieszzonego tamże, a Zolsteina, Echta — któż pamięta dzisiaj? Ludzie może nie, ale naród pamięta i cześci ich wspomnienie i szanuje tych, co bohaterów ze siebie wydali.

Wdzięczność jednakże dla tamtych, nie powinna Polakom zamykać oczu na wartość tych, jako ewentualnych sprzymierzeńców. Tembardziej uprzedzenie głupie i na niczem nieoparte przesady.

Polityka nasza polska ześrodkowuje się w jednym celu, ale systemy tej polityki są różnorakie: inne w Austrii, gdzie polityka jest przyjacielską — inne za kordonem, inne w Prusiech. W stosunku więc do Żydów musimy także prowadzić inną politykę tu w Galicyi, niż np. w Królestwie. To jest: zasada musi być jednaka, dążenie mianowicie do wytworzenia jaknajwiększego quantum sojuszniczego materiału, ale zasada ta rozdrabnia się tam za kordonem, na tysiące utarczek z demoralizacją rosyjską, z fatalnym wpływem nacjonalizmu rosyjskiego na masy litwackie. Zatem, mówiąc w Galicyi o Syonizmie, nie powinniśmy się powoływać na Syonizm zakordonowy — tak samo jak mówiąc o o kwestyi ukraińskiej, nie powołujemy się na zakordonową Ukrainę, która dla naszych interesów tam, nie egzystuje, w chwili bieżącej, pokojowej.

Oczywiście jeśli separatyzm polityczny ukraiński przeprowadzą w Rosyi tacy jak Dońcow, nie poprzestając, jak dotychczas, na separatyzmie wyłącznie kulturalnym — to zmieni się i tam oblicze kwestyi ukraińskiej dla interesów polskich, a przecież ten separatyzm polityczny zakordonowej Ukrainy nie wypłynie skąd inąd, jeno z separatystycznych hasła Ukrainy galicyjskiej. Tak samo hasła syonistów galicyjskich przejdą do zakordonowych, Sojusznictwo ich z nami tutaj, wpłynie na politykę syonistów zaboru rosyjskiego i stanie się czynnikiem ważnym na przyszłość.

Każdy niechaj więc pracuje we własnym domu, nie czyniąc się zawisłym od taktycznych wymogów zaboru drugiego i trze-

ciego. Dla Polski będzie zawsze Warszawa sercem narodu, wskaźnikiem jej będzie zawsze: Królestwo. U Żydów rossyjskich, Golfström płynie odwrotny. Dyrektywa idzie dla nich z zachodu. Z chwilą zatem, kiedy się zmieni bierna dla nas polityka syonistów galicyjskich, w politykę jawnie — sprzymierzyńczą — zmieni się także polityka Syonistów z Królestwa, choć ich wykołysał nacjonalizm rossyjski — jak słusznie zauważa Leon Wasilewski.

Rozumie się, o ile temu nie położy tamy dmowszczyna, rozwijająca ślepy i bezideowy bojkotofilizm, na to, aby podnieść na giełdzie uczuciowej, swoje na łeb spadające papiery.

Polakom — nie protektorów szukać, nie współrodaków, ale sprzymierzyńców, a droga do tego się nie uściela, jeśli ciągle będziemy za ideał stawiali współbytującej z nami nacyi: wynarodowienie, jeśli wszystkie wobec nich żądania obywatelskie, skoncentrujemy w żądaniu zaparcia się własnej rozbiętej ojczyzny, par force czyniąc z nich coś nieokreślenie pasożytniczego. Niepodobiestwem jest stawiać narodowi jakiemuś taki ideał, za warunek sine qua non współbywania z nami. „Nigdy historia nie obowiązuje narodu do wdzięczności, sięgającej poza granice własnego istnienia“.

Kwestya żydowska w zupełnie fałszywej formie trwa i po zupełnie sprzecznych z etyką drogach chadza. Nie może być dualizmu w etyce. To, co my Polacy w nas samych uznajemy za dobro najwyższe, musimy uznać w drugich. Skoro więc za skarb najwyższy uznajemy w sobie owe nieśmiertelne dążenie do odzyskania Ojczyzny i powrócenia jej bytu politycznego, ową odporność na wpływy obconarodowe — powinniśmy uznać to i w nacyi drugiej, ślepo, bez wahań, bez restrykcji. A że walczyliśmy nietylko za wolność naszą, lecz że na wszystkich barykadach wolnościowych Europy i Ameryki powiewały nasze sztandary — tem goręcej powinniśmy przyklasnąć ruchom odrodzeniowym, dookoła nas fermentującym. Hańbą jest dla polskiego imienia, zapierać się dawnego ideału, tego, który jest w dodatku jedyną naszą siłą żywotną i jedynym sterem na rozhukaniu wrogich fal.

W stosunku naszym do Ukraińców, o tyle można być wyrozumialszym na nasze błędy, że tu potrzebowaliśmy złożyć ofiarę olbrzymią na ołtarzu naszego niepodległościowego ideału, chcąc Ukrainie podać rękę. Bądź co bądź upomniała się ona u nas, o prawo do ziemi, którą nawykliśmy uważać za bezpodzielnie naszą. Trzeba tedy było wygórowanego bohaterstwa, aby dla niesprzeniewierzenia się etyce naszej, co szanować każde wszelki ruch odrodzeniowy i wyzwoleniowy — prawem do tej ziemi się podzielić. No i trzeba było dużo sprytu orientacyjnego, aby ten ruch potraktować w zaczątkach jego, jako rzecz naprawdę doniosłą i nieprzemijającą. W stosunku zaś do Syonu, nie zachodziła żadna potrzeba ofiary, żaden zgola kompromis z wrodzonym uczuciem własności. Potrzebna była rewizya programów syońskich, zrozumienie ich genezy, tkwiącej głęboko w źródle wszech-

rzeczy. Potrzeba było przypomnieć sobie żeśmy Polakami, że obca nam teoria pruskich wywłaszczeń duchowych, że od wieków podawaliśmy dłoń każdemu co się wyzwalał. Z punktu widzenia patriotycznego, cieszyć się winniśmy, gdy się Żydzi szczerze asymilują z nami, ale wymagać tego od nich, połępiać ruchu młodożydowskiego, kpić z ich tęsknot i wysiłków odrodzeniowych — tego tak w imieniu polskich ideałów, jak w imieniu polskich interesów czynić nie powinniśmy. Wskażcie mi zresztą inne modus vivendi — bo przecież nie urządzimy pogromów na wyznawców Syonizmu, ani ich nie wyszłemy na odludne wyspy?

Marnujemy stale wszelki materiał sojusznicy — niepomni, że nigdy nam rąk za dużo nie będzie do pomocy i nigdy za dużo ofiary na ołtarzu polskich Przykazań. Wszelka robota wyzwoleniowa, zależna jest od kwantytatywnej, a nie od kwalitatywnej ilości sił.

Nietylko więc, powtarzam, na wynarodowionych jednostkach żydowskich, braciach naszych zasymilowanych, oprzyjmy nasze polityczne cele, ale i na tych, którzy się wynarodowić nie chcą i nigdy już nie wynarodowią. W ich zasadach leżą pierwiastki zbiorowej Duszy Polskiej. Mawiano ongiś że „Bóg jest do tyła godzien, aby go i w polityce nie pomijano“ — niechaj sobie dziś ziomkowie moi powiedzą, że Zbiorowa Dusza Polski jest do tyła godna, aby jej i w kwestjach materialnego bytu narodowego nie pomijano, aby była dla nich sprawdzianem każdego społecznego zagadnienia — tembardziej w wypadku, gdzie równolegle idzie jej interes materialny, z jej moralną, niewzruszoną dotąd zasadą.

Miałam na sobie dowody, że Syoniści pragną ugody z nami. Ledwo wspomniałam o zapatrywaniach moich na ruch młodożydowski, ledwo bąknęłam, że rozpocznę pracę nad doprowadzeniem do porozumienia polsko-syońskiego, otrzymałam dziesiątki listów, odnoszących się do sprawy — szereg propozycji pomocy w materiale bibliograficznym, tak od ludzi prywatnych, jak od stowarzyszeń i redakcyi. Z tego wszystkiego poznałam, że Syonizm dąży całą parą aby się z nami połączyć, wybierając oczywiście te, które skupiają w sobie umysły teższe, oczy bystrzejsze. W Ameryce zaczynają wchodzić w modę, małżeństwa eugeniczne, tzn. oparte na doborze zdrowych i tegich osobników. Korzystne to dla gatunku, lecz w związku dwóch nacyi, jest to jeszcze korzystniejsze, niż w związku dwojga ludzi. Zdrowe więc tylko i tegie partie polskie powinny się skupić i złączyć z najteższymi i najzdrowszymi odłamami partyi syońskich, oczywiście przemysławszy rzecz w szeregu wieczorów dyskusyjnych, w szeregu wygłoszonych referatów. Przyznaję, że trudne jest zbliżenie rasy aryjskiej do semickiej, na gruncie akcji pokojowej, zwłaszcza gdy przy tej ostatniej wystąpi odrębność narodowa, postawiona wyraźnie, odrzucająca łącznik asymilacyjny. Jest w Żydach wiecznie, ta irytująca nas tajemniczość. Poeci ich piszą w żargonie

— po hebrajsku — nie znamy więc literatury tego ludu, nie znamy tego w czem on się wypowiada, jak odnosi do spornych kwestyi bieżących. Znamy biblię, poemat miejscami śliczny, nie pozatem Ghetto stworzyli sobie Żydzi w Europie sami, a właśnie iwie stworzyła go ich religia, niesłychanym terrorem wykazująca, że wszystko co nieżydowskie, to nieczyste.

Heman już powiedział, że cała tragedia żydowskich cierpień wypływa z idei messyanizmu, a więc z głównego dogmatu ich wiary. Żyd Jakób Kalmason walczył zaciekle o usunięcie gnozy talmudycznej, ale nadaremno. Istotnie literatura ich apokaliptyczna stała się ich nieszczęściem, powodem tego bytowania szarego i dorywczego w Europie. Przecież Żydzi dawniej, nawet synagog nie budowali trwalszych... Wszystko ma znamie prowizoryczności, namiotowości — ich domy modlitwy, ich cmentarze. Jest wiele słynnych starych synagog, które noszą dziwną nazwę „alneu“. Otóż nazwa ta jest skoszlawieniem hebrajskiego słowa „al tenai“, co oznacza: „warunkowy“ — „tymczasowy“. Ta warunkowość, ta tymczasowość, wypłynęła z messyanizmu żydowskiego, uczyniła to, że oni nie zapragnęli stanąć na wyżynie europejskiej, dać się poznać na wskrós, do głębi. Owijali się ciągle w śmiertelną koszulę swej tajemniczości. Faryzeusze i wielu mądrych pisarzy rabinistycznych walczyło z apokaliptyczną wersją — nawet niektóre parable Midraszu — jednakże kwestya przybycia Messyasa, pozostała dźwignią Talmudu, dźwignią wierzeń, dźwignią życia żydowskiej dyaspory. Krwawe legendy o mordach rytualnych, o zaturowaniu studziń, o karmieniu się brwią, wypływały z tajemniczości ich obrzędów, z fanatycznej ich odrazy do chrześcijańskich środków spożywczych, kuchennych naczyń, rzeźni etc. Musiało to budzić podejrzenia w masach ciemnych — musiało to pobudzić do nieufności, a co za tem idzie, do antypatii, przeradzającej się szybko w ślepa nienawiść. Sądze, że nie skłęcę nieprawdopodobnego paradoxu, jeżeli powiem, że ludy Europy bardziej zniechęcił do Żydów fakt, że Żyd nie chciał z nimi jeść z jednej misy i jedną łyżką — niż wszelkie w rasie tkwiące uprzedzenia.

Wiara w przyjście Messyasa osłabiła naród żydowski. Liczyli ciągle na to, że ktoś z zaświatów, ktoś możny i mocny, ich wyrażaje i odbuduje Jerozolimę. Z tego wynikło późniejsze liczenie na mocniejszego i oddawanie mu się w służbę, z zupełnem zatraceniem poczucia godności.

Chrześcijan także zdemoralizowała wiara w odkupienie przez kogoś. Człowiek bowiem winy swoje może odkupić tylko sam, choć swoją drogą są winy niedoodkupienia...

Tymczasem do Żydów przysła nowina syońska, a chociaż wygląda na kontynuację starego ideału żydowskiego, jest ona bankructwem prapierwiastku messyanistycznego. Bankructwo to objawia się jasno. Żydzi nie wyczekują już, aby przyszedł Messyas do nich i wyprowadził ich z niewoli.

Wyprowadzić się chcą z niewoli sami, hardo, po ludzku,

bez żadnych mitologicznych walorów pomocniczych i religijnych przesłanek. Stąd Syon ma wszelkie dane, aby zamknąć Talmud, a otworzyć księgę Życia. W czcigodnej gablocie, będzie Talmud o wiele cenniejszym zabytkiem, niż w życiu. Życie wyźłobiło niespodziane koryta — dalekie od Talmudu, dalekie od Koranu, dalekie od Teologii...

Tylko śmiało powinni syoniści wystąpić przeciw dalszemu wygrywaniu na głupocie ciemnych tłumów. Religia żydowska, jak religia chrześcijańska odegrały już swoją rolę — czas teraz na racjonalistyczny, mądry, dumny kierunek.

Przysłowie ludowe Żydowskie powiada świetnie: „Gott wet helfen, ober wie helft Gott, bis Gott wet helfen“? W tym się mieści wiele, przedewszystkiem dojdzie do konkluzji, że zanim problematyczny czy nieproblematyczny Bóg pomoże, trzeba sobie pomóc samemu. Piękna, godna Człowieka konkluzya!

W pierwszej dobie moich studyów nad syonizmem*), zapartywałam się na jego istotę, jako na uidealizowanie zwyczajnego pędu emigracyjnego, na nadanie patetycznej formy czysto ekonomicznemu objawowi. Później doszłam do określeń dra Pasmanika, że „syonizm tworzy tylko nowy kształt dla starej treści, że on jeden ma w sobie pierwiastki, wierne historycznej żydowskiej teleologii“. Wreszcie odrzuciłam i tą i tamtą definicyę. Syonizm jest objawem zupełnie nowym, zaprzeczającym historycznej teleologii żydowskiej dyaspory. Iglica jego wskazuje także na Wschód, na Ziemię Świętą, lecz drogi jego inne.

Wszystkie komunikacyjne środki ludzkie dążą do jednego — prawda? do ułatwienia i ubłyskawiczenia tej komunikacyi. A mimo to czemś zgoła innem będą postulaty awiatyki, a postulaty kolei żelaznych.

Tak samo rzecz się ma ze Syonem. Źródło jego w historycznej teleologii żydowskiej — ale wyparł się on jej podstawowej myśli, wyparł się Messyasza, który tej teleologii był podstawą, wyparł się szukania zbawienia na zewnątrz. W sobie zaczął szukać zbawienia, postępowy bezwiednie do granic najgłębszych.

— — Gdyby psalmy mogły uzdrawiać — powiada Żyd — to sprzedawanoby je w aptece.

Syonizm wzmocnił mądrość ludowego aforyzmu. Dotychczas zaskrzepli w swojej religijności i poszanowaniu tradycyi. Żydzi stają się bezwiednie monistami... właśnie przez Syon i dla tego anormalnością są wśród niego te hasła konserwatyzmu religijnego, jakie podnieśli niektórzy przy tworzeniu się np. żydowskiego Skautu.

Postępowość znacznej części wyznawców Syonu — postępo-

*) Ongiś wyznawałam zasady asymilacyjne, czemu dałam wyraz, mając lat 15, w artykule *Suum Cuique*, drukowanym w lwow. Przeglądzie.

wość nieświadoma i świadoma — dają rękojmię nam, postępowcom polskim, że nie utkniemy na reakcyjnej mieliźnie, doszedłszy z nimi do przymierzy — to, dla mnie przynajmniej, jest rzeczą niezmierniej wagi.

Sądze tedy, że zaognienie się obecnego stosunku Żydów do Rosyji — moment dzisiejszego powrotu do legend o mordzie rytualnym, mógłby odegrać jakąś rolę w sprawie polskiej. Nie wiem czy wielu jest wiadomem, że taki moment, odegrał już raz swoją rolę u nas.

Było to w dobie listopadowego powstania — akuratnie 36 lat po wyrznięciu Pragi. Na murach tego miasta, akuratnie 36 lat temu, wyginął był cały pułk żydowski Berka Joselowicza. Żydzi walczyli u boku Polaków, tak szczerze krwią swoją szafując, jakby chodziło o mury Jerozolimy. Francuz Salverte pisał o tej bohaterskiej obronie: „Pragę, osłanianą przez starozakonny regiment, zdobyli moskale szturmem, wszystko zginęło pod cięciem miecza. Nazajutrz znaleziono na fortyfikacjach cały pułk żydowski w śnie wiecznym. Ani jeden żołnierz nie zbiegł przed apelem śmierci...“.

Lata całe walczyliśmy zgodnie w kompanii żydowskiej — powlekli się nawet Żydzi za nami do cudzoziemskich legjonów i szli do ataku, w takt hymnu **Jeszcze Polska nie zginęła**, aż oto nadszedł rok 30-ty i generał Chłopicki objął komendę nad wojskiem polskim. Zgłosili się Żydzi do służby w gwardyi i obronie stolicy. Reskryptem z dnia 11. grudnia, odrzucił Chłopicki prośbę Żydów. Zgłosili się oni do ministra wojny Franciszka Morawskiego, z prośbą o dopuszczenie ich do szeregów. Odmówił Morawski, albowiem, jak rzekł: nie chcę, aby się rycerska krew polska pomieszała z żydowską, znieślawiając wobec Europy walkę o wolność“...

Szlacheckie powstanie gotowało się wówczas, nie ludowe — zresztą inne były motywa odmowy.

I któżby uwierzył, że tym motywem była kwestya mordu rytualnego...?

Oto ksiądz Ludwik Chiarini, którego mylnie nazywa Łuniński „wędrownym mnichem“, bo był on profesorem historii kościelnej i języków wschodnich na uniwersytecie, oraz członkiem warszawskiego Tow. Przyjaciół Nauki — ks. Chiarini agitował gorliwie przeciw Żydom. Głównie zajął się kwestyą mordu rytualnego i rakiety tej legendy puszczał raz po raz. Ograniczony ten człowiek fanatyk ślepy, posługujący się najtańszymi hasłami — zdołał jednak wpłynąć na politykę polską ówczesną, tak, że ona nagle i niespodzianie odrzuciła Żydów od wszelkich obywatelskich służb i praw. Syn Berka Joselowicza próbował reagować, operując niezapomnianym jeszcze czarem imienia swego bohaterskiego ojca — próbował tworzyć nowe żydowskie pułki. Nie udało się. Rozbrat między dwoma narodami nastąpił definitywny i trwał aż do 63-ego.

Chciałabym aby wznowiona w kijowskim procesie legenda o mordzie rytualnym, odegrała biegunowo przeciwną rolę od tej, jaką odegrała w listopadowym powstaniu. Chciałabym aby wróciły hasła Walerego Łukasińskiego świętego naszego bohatera, jedynego, który się równać może z Tragutem. Chciałabym aby wśród syonistów kategorycznie zostały potępione nauki Moses ben Abrahama z początku XIX wieku i dzisiejszych Żabotińskich. Wiem że messyanizm polski i ideał messyanistyczny żydowski to... dwa światy, choć jedno brzmienie, że my uważamy za najpiękniejsze te karty naszej historii, kiedy walczyliśmy bezinteresownie o wolność obcych plemion — zaś znajdują się wśród Żydów tacy, którzy zażarcie się wypierają ideowej bezinteresowności Josełowiczów.

Jesteśmy w tym względzie odosobnieni, a ten ryngrafowy ideał polski, który w paroksyźmie swoim najwyższym, pchnął rycerstwo nasze pod Wiedeń jest historyczną anomalją. To wiem. Dla nienaruszenia zgody ewentualnej, powinni syoniści ostro potępić partye żydowskie, rzucające się na pamięć Żydów, poległych w bojach polskich. Żądając kategorycznie przyznania sobie prawa do miana narodowości, do zapisywania się na uniwersytecie lwowskim, jako narodowość nie jako wyznanie (tak jak to już ma miejsce na czerniowieckim uniwersytecie) obowiązkiem Żydów syonistów, jest publicznie piętnować każdego, kto poza ramy ich programu przechodzi, prowokuje społeczeństwo polskie wrogimi występami, urządzanymi na własną rękę, (zohydzają w oczach polskich całą młodożydowską organizację i utrudniają pracę takim) jak ja.

Wybierzcie z pośród Was, Syoniści, jednostki gotowe do sojuszu z nami — utwórzcie z nich grupy, o jasno zakreślonych punktach wytycznych, o skryzalizowanych programach krajowych, możliwych do połączenia z naszymi programami postępowo-niepodległościowymi — leży to i w Waszym interesie. Następnie może wówczas dzień nowy, dzień przymierza, dzień zgody...

Czy nie nawoływał Was Jeremiasz:

— — **Szukajcie pokoju dla miasta — do którego przeniosłem was — bo w jego szczęściu będzie i Wasze?**

Marya-Jehanne Walewska
(Hrabina Wielopolska).



Historia rozwoju dogmatu żydowskiego.

Z powodu dzieła Neumarka.

(תולדות העיקרים בישראל מאת פרוֹפ. דר. דוד נײַמַרְק אודיסא תרע״ג כרך א.)

Kwestya czy religia żydowska posiada dogmat w rozumieniu religii pokrewnych jak chrześcijaństwo i islam zajmowała od dawien dawna umysły uczonych i za każdym razem żywą wywoływała polemikę za i przeciw. W średniowieczu spotykamy wielkiego Majmonidesa twórcę 13 artykułów wiary i w. i. i., którzy w religii żydowskiej widzieli istnienie dogmatu a z drugiej strony cały szereg uczonych jak Abrabanel, którzy negowali istnienie dogmatu żydowskiego. Z nowszych czasów Mendelsohn, który zwalcza dogmat zajmując stanowisko, że religia żydowska nie nakazuje wierzyć, jeno poznawać i który w wydaniu modlitewnika dla młodzieży tłumaczy słowa „אני מאמין“ w 13 artykułach wiary Majmonidesa „jestem przekonany“. Nowoczesna szkoła, której rzeźnikami są Majbaum, Schächter, Löw i do której zalicza się autor na wstępie wymienionej książki stoi na punkcie istnienia dogmatu żydowskiego.

Czem jest dogmat w pojęciu religii? Jest to zasada wiary ujęta w ścisłą formułkę, nałożona z góry pewnemu społeczeństwu przez pewien autorytet — może to być jednostka albo zgromadzenie autorytatywne (koncye) nie dopuszczająca żadnej krytyki. Ma ona moc obowiązującą dla tej społeczności religijnej tak dalece, że nieuznający jej zostają wyeliminowani z tej społeczności (ekskomunikacja) a zasada, taka tylko przez taki sam autorytet lub zgromadzenie autorytatywne zniesioną być może. Dla uzasadnienia racji takiego dogmatu kościelnego wystarczy „sic volo“ a krytyka naukowa, ograniczyć się musi tylko do zbadania czynników, które złożyły się na wydanie takiego dogmatu. Dogmat jako taki jest ostatnim punktem rozwoju pewnej myśli religijnej, około którego nauka jako satelita krążyć może a wystąpienie z poza ściśle zaskreślonego obwodu jest herezyą pociągającą za sobą skutki w prawie odnośnego kościoła przewidziane.

Dogmatu w pojęciu powyższem religia żydowska nigdy nie

miała i nie mogła go mieć, gdyż religia żydowska nie posiada właściwego twórcy takiego dogmatu. Pojęcie tzn. wyznania Mojżeszowego jest tylko mylnem tłumaczeniem **תורת משה**, gdyż Mojżesz jako organizator społeczny nie stworzył „Boga“ lecz nadał pojęciu wytworzonemu przez społeczeństwo żydowskie znaczenie prawno-państwowe. Mojżesz nie jest twórcą jakiegoś kościoła, podniósł on tylko pojęcie Boga do pierwiastka ustroju państwowego i stworzył teokratyczny ustrój państwa w którym Bóg jest najwyższą władzą nie znoszącą obok siebie z konieczności innej równorzędnej władzy i tylko ze stanowiska prawno-państwowego zrozumieć należy przykazanie **לא יהיו לך אלהים אחרים**. Pojęcie jedyne Boga zostało ujęte jeszcze przez praojców naszych wędrujących po pustyniach, którzy z patryarchystycznego światopoglądu uznać musieli jedną głowę rodziły. Uznanie jedyne Boga przeszło drogą ewolucji wiekowej z ojca na syna stało się własnością całego społeczeństwa żydowskiego a Mojżesz objawieniem synajskim ujął to pojęcie wytworzone przez ogół w prawną formę i nadał mu sankcję państwową. Jak ten Bóg wygląda, czy jest czysto duchowy, czy antropomorfistyczny; czy zstępując na górę Synaj wręczył Mojżeszowi X przykazań — jak niektórzy wierzą nawet cały pięcioksiąg — pozostało kwestią otwartą dla badań i dociekań filozoficznych. Dobrym Żydem w znaczeniu religijnem jest kto wierzy, że **יד ה' נשואה** że ręka Boża jest wyciągnięta a nie mniej dobrym Żydem w znaczeniu religijnem jest, kto udowadnia że **יד ה'** znaczy wszechmoc Boża. Nakazy i zakazy są tenorami ustaw państwowych a tylko przekroczenia tych ustaw w stosunku człowieka do człowieka albo obraza Majestatu jako zbrodnia polityczna bywają karane przez sądy państwowe. Przekroczenia jednak odnoszące się do stosunku człowieka do Boga bywają przez Niego samego jako najwyższego Sędziego sądzone w odróżnieniu od innych kościołów, które za przekroczenia przeciw zasadom głoszonym przez odnośny kościół na tym świecie sprawują sądownictwo we własnym zakresie.

Jedność Boga jest zasadą naczelną światopoglądu żydowskiego, która wytworzona została przez społeczeństwo żydowskie drogą powolnego rozwoju wiekowego a utrzymywaną była przez to społeczeństwo bez nadzoru jakiejś wyższej przez Boga wydelegowanej władzy. Krytyka naukowa i filozofia która niejednokrotnie czerpała swe soki żywotne ze światopoglądów wprost przeciwnych judaizmowi nie zdołały nigdy zachwiać gmachu religijnego

i w tem właśnie tkwi żywotność i wszechstronność żydostwa, które nie zasklepiając się w ciasnych ramach dogmatu religijnego, zasady naczelnę przeprowadzało jako myśl przewodnią w całym swoim rozwoju duchowym, tak że dziś jeszcze stanowi o rozmaitych prądach umysłowych nie schodząc do rzędu społeczności religijnej. Traktowanie więc objawów duchowych takiej społeczności przez pryzmat czysto teologiczny myli poniekąd i gmatwa cały problem. Poglądy autora we wstępie wymienionej książki są mimo logicznego wnioskowania w pewnej mierze jednostronne a na tem cierpi cała konstrukcja tego na większą skalę zakreślonego dzieła.

Dogmat jako finale i niejako zapieczętowanie i załatwienie raz na zawsze jakiejś idei myślowej występuje u autora jako jeden pierścień w łańcuchu rozwoju światopoglądu społeczności żydowskiej. Stąd podział jego historii rozwoju dogmatu żydowskiego na cztery epoki, które nawiasem mówiąc są epokami że tak rzecz można historii politycznej narodu żydowskiego. Dla przykładu przytaczam podział historii dogmatu przez autora przyjęty:

- a) epoka biblijna — od Mojżesza do Ezry;
- b) epoka Wielkiego Synodu — od Ezry do zamknięcia biblii;
- c) epoka Miszny — od zamknięcia biblii do zamknięcia Miszny;
- d) epoka wolnego badania — od zamknięcia Miszny i dalej.

Więc cała historia duchowego rozwoju żydostwa z jednostronnego punktu widzenia religii a raczej teologii. Co się tyczy istoty wewnętrznej dogmatu, dzieli autor dogmata na dogmaty istotne tzn. takie które wynikają w sposób racjonalistyczny wprost ze zasadniczej tendencji nauki judaizmu i dogmaty historyczne, które wychodząc z dogmatu istotnego przez współdziałanie czynników zewnętrznych, historycznych inne przybrały formy i treść a ponieważ na powstanie tychże złożyły się czynniki zewnętrzne, dogmaty te uzyskały znaczenie oddzielne samostatne.

Do rzędu dogmatów istotnych zawartych w piśmie świętem zalicza autor:

- a) istnienie Boga duchowego i jedyne;
- b) prorocтво;
- c)
- d) zapłatę i karę,
- e) istnienie aniołów jako pośredników między Bogiem a światem;

f) stworzenie świata.

Wszystkie wyż wymienione dogmaty nie są niczem innym jako już wyżej wspomnianym jednym objawem światopoglądu społeczeństwa żydowskiego, który w egzegetyce w rozmaitych epokach rozmaite przybierał formy i treść, ba nawet w jednym i tym samym czasie w tej samej społeczności rozmaite miał znaczenia, nie spowodowując mimoto rozłamu wewnętrznego Żydostwa. Nieobowiązującymi są zgoła tzw. dogmaty historyczne, które autor taksatywnie wylicza:

- a) zmartwychwstanie;
- b) życie pozagrobowe;
- c) zbawienie Izraela (Mesjasz);
- d) Boskie pochodzenie Thory;
- e) ustna nauka.

Pierwsze trzy dogmaty są wytworem fantazyi a w szczególności zewsząd ogromnie odczuwanej potrzeby szukania ratunku przeciw grożącej Żydostwu zagładzie, idealna deska ratunku tonącej wśród nawałnicy załogi. Im bardziej się niebo rozjaśnia, tem więcej schodzą wierzenia te na drugi plan a w czasie reformacyi na Zachodzie tworzą wierzenia te temat do nauki psychologii narodu żydowskiego. W zrozumieniu dogmatu kościelnego byłyby całe zastępy Żydów zachowujący się indyferentnie do tych dogmatów niedowiarkami, wykluczonymi od życia pozagrobowego, nie mówią: już o ruchu syońskim propagującym inicjatywę własną dla odrodzenia narodowego, któryby z konieczności rzeczy musiał być uważany za antyreligijny, a przyznający się do tego ruchu byłiby heretykami zasługującymi na ekskomunikację.

Dogmaty praktyczne, ta trzecia przez autora rozróżniana grupa jak sabat i obrzezanie są instytucjami względnie obrządkami, a zatem formy zewnętrzne objawiające się obok wiary nie stanowią wcale o niej.

O dogmacie w ścisłym znaczeniu teologicznym w Żydostwie mówić zatem nie można, tem mniej o rozwoju dogmatu co jest *contradictio in adiecto*. Żydostwo posiada pewne zasady ogólne, które jak nić przewodnia przewijają się przez historię rozwoju duchowego. Żydostwa z mocą obowiązującą dla poszczególnej jednostki w jej zrozumieniu stosownie do poziomu umysłowego danej jednostki. Jedną z takich naczelných zasad Żydostwa, których dotrzymanie Bóg sownie wynagradza, a którą

wziął w monopol kościół chrześcijański jest zasadą „kochaj bliźniego jak siebie samego“.

Autor znany w naszej literaturze jako najgłębszy badacz filozofii religijnej poczynił w wymienionem dziele pierwsze kroki systematycznego ujęcia tej nader spornej kwestyi. Nadzwyczaj bogato nagromadzony materiał naukowy daje samodzielnemu czytelnikowi sposobność do głębszego zastanowienia się nad tą kwestyą, a przejrzystość treści i gładkość języka daje możność wniknięcia w ważny dział filozofii religijnej.

Dr. I. Rath.



J. LACHOWER.

Berdyczewski.

Burza życiowa i pieśń poranna.

Szkic literacki.

(Dokończenie).

„A echo burzy życiowej odezwało się ze zbioru książek. Wielka fala życiowa wezbrała w niespokojnem sercu pod zimnem i przygniatającem pokryciem książki, aż wzrosła do potężnej fali... Podniosła się nagle i chciała siłą zmienić świat, wyrząsnąć jego podstawami“. Na książkę tę, która czarem słów swoich trzymała go tyle lat w swych szponach i nie pozwoliła zbratać się z życiem — na książkę tę natarł Berdyczewski z taką złością z jaką nacierał w swoim czasie rycerz z Manszy na straszego czarownika Salandriana. Tę książkę, której żółkniałe karty pokryte są rdzą wieków wyciągającą z nich wszelki sok życiowy i zmieniająca ich kolor na żółto-zielony, — „kolor, który przypomina nam żywo zielone i wykrzywione zęby Pana Śmierci i Wytępienia“ — książkę tę, a przedewszystkiem jej żółkniełe karty chciał rozdrzeć na kawałki, na strzępy, któreby się rozleciały na wszystkie strony, żeby mu nie przypominały więcej Pana Śmierci i Wytępienia, cychającego na nas z wszech stron. Niech żyje życie!

Jakże wielki ma wszakże urok to życie dla samotnego, który siedzi w pokoiku swym i marzy o niem... Jakież piękne ono i święte! „Tysiąc lat niczem nie jest wobec świtania rannego i czystości poranku“. W blasku porannym i w porannej serca czystości cały świat tęskni ku światłu Bożemu, cały świat czeka z drze-

niem Króla Wszechświata. Życie znajduje się w stanie tworzenia się, łaska miłości i czystość dziewczęca panuje nad nim, jest w stadium kwitania i o kwitaniu marzy. Hałas życia tego koła, które się kręci z łoskotem, ogłusza słuch i stępia serce nasze, hałas ten brzmi z oddali niby szelest skrzydeł cherubinów, czarujący przedziwną cudowną harmonią tonów. A także ta chęć życia, a tygrysyca co pochłania wiele dusz żywych, wygląda zdala jak cherubin o siedemdziesięciu twarzach czystych anielskich. We śnie porahnym i podczas porannej czystości serca szara skorupa codziennego życia jakoby odleciała a zostało jeno wnętrze rozkoszne i upajające. „Każdy, kto mówi, że życie jest modne, myli się. Słuchajcie pieśni porannej, wy, coście światem obdarzeni, w jego głosy się wsłuchajcie“.

Tak! „Piękne jest życie dla marzącego“, a tylko w inie piękna i Boga piękna, mówi tak o niem Berdyczewski. Lecz nie tego nędznego życia żąda Berdyczewski, tylko życia piękna i majestatu, życia czystości i świętości. Życie to u niego drabina postawiona na ziemi, której szczyt sięga do nieba; biada temu kto chce budować zamki na niebie, nie mając podstaw na ziemi. Życie ziemskie to współdziałanie naszej woli i dążeń naszych, naszych: stosunków duchowych do świata całego, a tylko takie bliskie zbraianie się umożliwią nam przystęp do „właściwej rzeczy“: do całkowitego zrozumienia duszy świata i wszechbytu. Ten w którym „życia“ niema, nie może i odczuwać „świętości życia“; a ten, który świata nie posiada, nie może dotrzeć i do rzeczy, będących poza światem. Bo „rzecz jasna, że wszystkie dzieła człowieka, wszystkie mniemania i myśli, wszelkie uczucia i sympatyje jego, wszystko co mu umożliwia utworzenie wszelkiego dzieła lub myśli, co mu umożliwia trud i pracę bądźto fizyczną, bądźto duchową, niepożrebłą czy niezbędną, wszystko, wszystko jest owocem woli życia naszego“.

Także i „duchowość“ nasza bądź co bądź jest tylko narzędziem woli, jest rzeczą niezbędną dla życia naszego na ziemi i na „ziemskim niebie“.

I po tej drodze doszedł Berdyczewski do problemu wartości naszych, do tego trudnego zagadnienia o naszych wartościach jako narodu żyjącego i tworzącego; a doszedł on do zwątpienia, w pewnik „wybraństwa naszego narodu“. W tem uprzedził Berdyczewski Weiningera. Nie mówi jednak jak ten ostatni o bez-

warunkowym i wiecznym abstrakcie („idei“) żydostwa. O bezwarunkowych i abstrakcyjnych pojęciach („ideach“) wogóle bardzo trudno sądzić, tem bardziej ileż my mamy tylko historyczne pojęcie żydostwa, które wcale nie jest bezwarunkowe; zależy ono tylko od warunków historycznych i duchowych przodków pokoleń naszych, którzy zaszczyli nam dużo rzeczy niepotrzebnych nam, niewypływających z rdzenności naszej. Mniejsza o pojęcie, o ideę żydostwa, „niema przecież twórców coby myślą lub pieśnią tworzyć mogli coś z niczego, a i my dzięki idei samej żydostwa, nie stworzymy coś z niczego. Bo tylko to co widzimy i patrzymy żyje w ustach naszych i toruje sobie drogę życia. Zdolność twórcza poety i myśliciela, to tylko zdolność dająca mu możność czerpania z tej krynicy świata i zbliżenia się do źródła nigdy nie wysychającego.“ „A „szlachina“ nasza, majestat tworzenia naszego jest dziś... w gólsie; toteż wszystko co budujemy niema podstawy, brakuje niebu naszemu pewnego określonego horyzontu; nie posiadamy gruntu dla duszy naszej, dla życia naszego, brakuje ziemi dla pieśni i myśli naszej, brak nam odgłosu, echa tej ziemi“. A człowiek, on jest „jakoby to drzewo w polu, zeschnie i zwiednie jeśli niema ziemi pod nogami a nieba i światła nad głową“.

„Zewnętrzne cechy narodu przyswoić sobie możemy w kraju nie należącym do nas, ale nie treść **wewnętrzna. Życie widoczne zobaczymy gdzieś ale nie tajniki z życia i moc ukrytą w życiu narodu**“, bo „zmysł naturalny jest pośrednikiem między człowiekiem a przyrodą i otwiera mu granice przyrody. Pieśń jednostki łączy się z pieśnią narodu, a pieśń narodu wypływa tylko z nasiroju tego narodu i z horyzontu naturalnego tego narodu“; a naród, który horyzontu naturalnego nie posiada, niema wogóle horyzontu, ni myśli, ni pieśni, W narodzie takim jest wszystko tylko przyswojeniem sobie z zewnątrz, ale niema u niego wewnętrznej zdolności tworzenia... bo źródła nie mamy, które płynie z głębokości ziemi, które obchodzi podnóża gór, które z prądem swym przynosi woń pól, woń nizin zarosłych trawą, źródła nie mamy, w którym się odzwierciedla niebo świata i białe obłoki..

Dlatego też odpowiada Berdyczewski na pytanie: „Czy zdolności twórcze żydostwa mają jaką przyszłość? bardzo cicho, bo czasem wątpi „czy wogóle jakiej zdolności posiadamy“, bo według niego „to wcale nie jest zdolnością być obeznanym dobrze o jakiejś rzeczy lub mieć bystry umysł, albo nadzwyczajną pamięć;

nie jest to zdolnością wiele wiedzieć i pojąć wiele, uczyć się i dużo pamiętać“.

„I to jest nieszczęściem naszym, że są u nas geniusze pamiętania i analizy, z osobna, a ludzie twórczo-syntetycznego rozumu z osobna a nie w jednej osobie; to jest nieszczęściem naszym, że ci ludzie wygłaszają tylko takie o sobie myśli, i że te myśli, którymi się zajmują, nie są wynikiem **popędu wewnętrznego i potrzeby duszy ku tworzeniu**“.

„Ludzie nasi przyzwyczajeni są odpowiadać na pytania, które nie istnieją. Zajmują się myślami, z którymi nie mają żadnej styczności wewnętrznej, rozprawiając o rzeczach nie należących do nich“.

„Brak im siły tworzącej myśli i żywe tychże odczuwanie; dla nich myśli nie są wynikiem wstrząśnień życiowych, wynikiem przechodzenia w stadium nieznanomości do poznania. **A to wszystko dzieje się dlatego, że wogóle życia własnego nie mają, że nie posiadają ożywczej duchowości**“.

Berdyczewski sprzeciwia się i naciera na naszą duchowość nie dlatego, że się wogóle sprzeciwia panowaniu duszy tylko z powodu tego, że duchowość nasza, duchowością de facto nie jest a nie jest możliwym, żeby wogóle była duchowością, bo jest ona tylko Torą pisaną (תורה שבכתב) lub przekazaną (תורה שבע"פ) a nie Torą żywego serca.

Berdyczewski który się tak bardzo sprzeciwia wielu rzeczom z religii naszej, ani na chwilę się nigdy nie sprzeciwiał całości religii. Nie powstaje on przeciw królestwu niebieskiemu, ale przeciw ludziom wchodzącym do nieba, którzy nie posiadają ziemi pod stopami. Bez ziemi i oparcia na ziemi nie można się patrzeć w niebo, a niebo w księdze opisane nie opiewa chwały Boga!

„**Tylko bardzo mało mówi książka o tem, co jest w nas i w duszy naszej; a także i to są tylko słowa, które nie są podobne do przedmiotu i do życia w przedmiocie**“.

„To co jest w nas co żyje we wnętrzu naszym nie może być wypowiedzianem, nie cierpi **konkretyzacji**“.

Berdyczewski jest u nas znany jako **Nietscheanista**, jako uczeń tego, który wyrzekł światu słowa: „Bóg umarł. — niech żyje człowiek“, a tymczasem w rzeczywistości żąda Berdyczewski poniżenia życia w łmie tego, „co żyje we wnętrzu naszym nie dającego się ująć w słowa. Lecz nie tylko to: W tym samym czasie, w którym ogłosił drukiem pierwsze swoje pisma w wydaw-

nictwie „Zeirim“ i wołał potężnym głosem o życie, w tym samym ogłosił także swoje „Sefer hachasidim“, gdzie jest ustęp, żądający unicestwienia tego, co istnieje. — A nawet w wspomnianych pierwszych książkach nie trudno znaleźć takie naprzykład miejsca:

„Czasem mówiłem sobie: co pozostanie nam z naszej starej kultury, jeśli zmienimy wszelkie jej wartości, jeśli zmienimy ją na nowoczesną kulturę, stojącą nad nią? albo innymi słowy: Co właściwie jest to wieczne rdzenie, swoiste w nas, które powinno nam przyświecać nawet jeśli staniemy się nowoczesnym? I wtedy pytając się pamiętam jeszcze o zdaniu: „Uświęćcie się, a będziecie świętymi“!

„Bądźcie świętymi! To jest istotą każdej kultury ludzkiej, że uświęca każdego człowieka. Jest to wyniesieniem człowieka i jego czystością“.

Wyniesienie ducha ludzkiego, świętość życia to ostatni cel jego, tylko, że drogą wiodącą do tego celu jest droga życia, bo jeśli życia niema, nie istnieje i serdeczny żywy stosunek do żadnej rzeczy, a bez tej głębokiej serdeczności niema — świętości i piękna.

„Wróćcie na łono natury — woła on — wróćcie do matki waszej, matki wszystkiego co żyje. Pamiętajcie, że niema tutaj dwóch sił, świata i człowieka, albo boga i człowieka, bo wszystko jest jedno, jedyne, wszystko jest bez granicy, bez końca“. „Wróćcie, wróćcie do natury, synowie Izraela! A jeśli zapytacie: jak się ona nazywa? ona wam dniem i nocą w każdej godzinie i każdej chwili odpowie: Moje imię jest. **Będę zawsze.**

Bo **z natury** przechodzi Berdyczewski zawsze do tego, co jest **poza naturą**, a z **życia** do **świętości życia**.



JÓZEF FINKELSTEIN.

PIEŚŃ ŻYCIA.

DRAMAT W JEDNYM AKCIE. — (Dokończenie).

Scena 6. Misza, Rachel.

(Na scenę wchodzi Rachel.)

Rachel: (rozglądając się) Jakób już odszedł?

Misza: Tak. (przystępuje do okna i patrzy w dal).

Rachel: (patrząc na niego) Czemuś tak smutny Misza?... Chciałabym, aby ostatnie chwile, które mamy przepędzić razem, były tak radosne, tak piękne jak to słońce, które świeci... Ty powinienes się cieszyć, że dzisiaj danem ci jest własnem życiem okupić spokój a może i szczęście dla wielu nieszczęśliwych...

Misza: (smutno) I nie żal ci Rachel Twego Miszy? Nie żal ci, że nigdy już razem nie mamy być, że już nigdy — nigdy na siebie spoglądać nie będziemy mogli?...

Rachel: Nie, Miszo! Ty nigdy dla mnie istnieć nie przestaniesz. Ty cudną moją pieśnią będziesz, której dźwięki dla mnie nigdy nie zagina... Ty kochankiem krwią duszy mej wykarmionym nigdy być nie przestaniesz. Do ciebie tylko należeć będę, do ciebie żywego czy trupa... Pieśnią tryumfalną mego życia będziesz i jego ostatniem spełnieniem.

Misza: A jednak to straszne Rachel! gdy wspomnę, że nigdy na cię już patrzeć nie mam...

Rachel: Przestań Misza! Bądź silnym, jakim dotychczas cię widziałam.

Misza: Ty nie wiesz co się we mnie teraz dzieje... Jakby mnie w kawały rozrywano...

Rachel: Nigdy jeszcze tak do mnie nie mówiłeś. Byłeś zawsze pełen mocy. Bądźże nim nadal! Teraz, teraz przed czynem musisz silniejszym być niż zawsze!... Wierz! Wierz w domosłość Twego czynu, a wtenczas żadnych wątpień nie będzie w tobie!

Misza: Wierzę w ten czyn i wiem, że walka z Kruszewowem powinna być na śmierć i życie i moje też życie chętniebym dla drugich stracił, ale ciebie — ciebie Rachel stracić, to ponad moje siły!...

Rachel: (zdziwiona) Co mówisz Misza?! Całą duszą cieszyć się masz, że ty właśnie musisz dokonać tego czynu, że inni w twą siłę wierzą. W siłę tego, którego kocham! w siłę mego kochanka!

Misza: A jednak nie mogę tego dokonać!...

Rachel: (jakby w przerażeniu) Coś powiedział?!

Misza: (cicho) Nie mogę tego dokonać...

Rachel: (cofa się, jakby osłupiała kilka kroków wstecz) I to powiadasz ty?! Ty, którego za bohatera uważałam, ty!, któryś był dla mnie Bogiem, który cuda tworzyć może, któryś aniołem był dla mnie, umiejącym wlecieć na najwyższy szczyt poświęcenia! ty masz być tchórzem?! I ciebie ja kochałam?!

Misza: (padając na krzesło) Rachel!

Rachel: Milcz! Milcz! Zginałeś dla mnie na zawsze! Na zawsze będzie twe imię zatarte! Byłeś niegdyś dla mnie szczytem, dzisiaj robakiem jesteś nędznym!...

Misza: Mam ciebie Rachel, na zawsze stracić; mam pójść na pewną śmierć!...

Rachel: Wiem! tem większym będziesz dla mnie, twoja śmierć życiem ma być dla wielu nieszczęśliwych, którym Kruszewo grozi. Pójdź! Walcz! A żyć będziesz w mej pamięci jak długo ja żyć będę, albo cofnij się jak tchórz podły, zapomniany i pogardzony!...

Misza: Nie targaj Rachel mnie w strzępy! Dostyc cierpieć...

Rachel: Z własnej winy cierpisz! Rozkazano ci zgładzić ze świata tego, który jak potwór nas szarpie. Idź! Zgładź go! Nie z zemsty, lecz by go nieszkodliwym uczynić, nie dla naszego dobra, lecz dla dobra tysięcy biednych, bezbronnych... Patrzaj! Ja kobieta poświęcam ciebie, mego kochanka! Ja w tobie twą siłę, twą moc poświęcenia ukochałam i teraz żądam: Okaż twą siłę i twą moc! Niech wierze, że to, co w tobie ukochałam, najwyższej jest godnie miłości! (gdym Misza milczy): ty milczysz?! Tchórz! tchórz! tchórz!

Misza: (zrywając się) Nie prawda! Nie prawda! Nie jestem tchórzem! Nie jestem! A jeśli teraz okazuję się słabym, toś ty temu winna, ty, ty! kobieta!... Przez ciebie nie mogę czynu dokonać! Przez ciebie! tyś mnie żelaznymi więzami do życia przykuła i od nich oderwać się nie mogę, choć szarpie się, choć całą siłą moją się rwię!

Rachel: Ha! Ha! ha! Ja jestem winna, żeś tchórz?! Ja, która ciebie kochałam, bo wierzyłam w twoją moc, w twój zapał, w twą zdolność do czynu! I ja, powiadasz, uczyniłam cię słabym?! Kłamiesz! Kłamiesz!

Misza: (spokojnie) Nie kłamię Rachel. Ukochałam cię prawdziwą, szczerą miłością, a ty wsiąklaś we mnie i w każdym atomie mego serca, w każdym zakątku mej duszy jesteś... Stałaś się dla mnie największym skarbem moim, jedynym co teraz kocham, a myśl, że ciebie mam stracić i innym zostawić, do szalu mnie doprowadza. Jakże więc ty możesz żądać, bym na pewną poszedł śmierć?... Nie mogę się z tobą rozstać, zbyt cię kocham... tyś dla mnie wszystkim...

Rachel: Słyszałaś Misza, co mówiłam? Ja w tobie twą siłę kochałam, jeśli więc chcesz, bym cię kochać nie przestała, okaż twą siłę! Niech w nią wierzyć nie przestanę, niech wierze w to, co kochałam:

Misza: Nie mogę! Nie mogę... Ja muszę żyć dla ciebie!...

Rachel: Ostatnie to twoje słowo?

Misza: Tak.

Rachel: A więc przestałaś dla mnie istnieć! (chce odejść).

Misza: (błagalnie) Rachel!

(Rachel wraca, przez chwilę patrzy na Miszę, później obejmuje go pieszczotliwie).

Rachel: Bądź spokojny Misza! Bądź spokojny! Człowiek wiele musi umieć poświęcać dla drugich — a nawet swą miłość, tak jak ja ją chcę poświęcić...

Misza: To ponad siły, Rachel!

Rachel: Ponad siły dla tych, którzy poświęcać nie chcą.

Misza: Chcę, a nie mogę! Zbyt głęboko zakorzeniłaś się w mem sercu... Ja muszę żyć dla ciebie...

Rachel: Dla mnie żyć przestaniesz, gdy zamachu nie dokonasz!

Misza: Nie Rachel! Jak długo ty żyć będziesz i ja żyć będę dla ciebie!

Rachel: Tak powiadasz Misza?...

Misza: Tak.

Cisza. — (Rachel staje wpatrzona przez chwilę w jakiś punkt, jakby się w niej jakaś myśl rodziła).

Rachel: (po chwili) całkiem cicho. A jeśli bym ja tobie drogę do czynu utorowała?

Misza: Nie zdołasz Rachel...

Rachel: Jeśli chcę, to będę mogła!

Misza: I ja tak kiedyś myślałem, dzisiaj widzę, że się mylił... Sądziłem, że życie dla drugich z uśmiechem tracić można a nie wiedziałem, że istnieć mogą więzy z życiem tak nas łączące, że ich zerwać nie można, choćby się duszą całą tego pragnęło!

Rachel: Czy myślisz, że i wspólnymi siłami ich zerwać nie można?

Misza: Można, jeśli się moc posiada, a ja tej mocy już nie mam...

Rachel: A jeśli ja ci tę moc wrócę?

Misza: Nie zdołasz Rachel! Choćby czasem z bólu wyję, gdy widzę, jak niewinnie ci ludzie cierpią, którym pomóż mam, chociaż czasem na nie już zważać nie chcę i tylko walczyć a nawet paść w tej walce, to jednak gdy ciebie Rachel wspomnę, gdy wspomnę ten mój — mój uśmiechnięty świat w którym ty słońcem jesteś, zapominam o drugich — o wszystkim, a tylko pragnę żyć! żyć! i cieszyć się tobą!

Rachel. A ja Misza, ten twój świat ci zniszczę! Chcę, byś tylko jeden, a nie dwa światy widział!

Misza: Tobie tylko zawdzięczam mój świat...

Rachel: A ja ci go zniszczę!

Misza: Nie zdołasz!

Rachel: Zdołam. Jeśli ci kamieniem legła na drodze twojej i zawadzam, byś naprzód, twoją mógłą kroczyć drogą, usunę się na zawsze od ciebie! Na zawsze!

Misza: (przerażony) Co mówisz Rachel?!

Rachel: Jeśli sam czynu dokonać nie możesz, to wspólnymi to uczynimy siłami... To będzie nasza wspólna pieśń, pieśń naszego życia!

Misza: Nie! ty nie możesz się odemnie usunąć! ty musisz żyć! żyć dla mnie! tyś słońcem mojem!...

Rachel: Ja twoje słońce zgasić muszę, byś je dla drugich w ciemnościach tworzył!...

Misza: (dziko) Ty nie możesz mnie opuścić! Nie możesz! nie możesz!

Rachel: Muszę!

Scena 7. — Rachel, Misza, Mirla, później Jakób.

Mirla: (wchodząc) Bogu dzięki, że was widzę w domu! Przez cały czas tylko o tem myślałam, czy was zastanę... Takie czasy!... Takie czasy... Na ulicy nawet psa nie widać, wszystko się w domu ukrywa... Oj!... tu będzie coś strasznego!... Powiadają, że Kruszewow tak podburzył tłumy, że żadnemu z nas nie подарują życia! Taki wściekły pies! Mało krwi się naszej napił! Bodajby wszystkie nieszczęścia na niego spadły! Oby się jeszcze dziś w ziemię zapadł!

Rachel: Tu przekleństwa nie pomogą...

Mirla: A co ja mu mogę zrobić? Gdybym mogła, to w sztuki jego ciało bym rozdarła...

Rachel: (patrząc na Miszę) Na to trzeba młodych!

Cisza. —

Mirla: (po chwili) A Lea w domu?

Rachel: Siedzi w pokoju.

Mirla: A ona? Czy ona komuś coś złego zrobiła? Czy skrzywdziła kogoś? I za co na nią to nieszczęście spadło?... Taki mały, drbry Herszale!.. Jak sobie przypomnę tę chwilę, kiedy go na ulicy patykami na śmierć zbili, to tak, jakby mi ktoś nóż w piersi weiskał... I co on komu zawinił?... (po chwili) A wiecie, to tak straszne, tak straszne, jak Lea czasem w nocy się zrywa i zaczyna go wszędzie szukać, jak ona do niego przemawia: Herszale! Herszale! jakby on naprawdę był w pokoju... Nie jedną noc płakałam... Takie zbóje! Mało im jeszcze naszej krwi!..

Rachel: To będzie tak długo, aż im pokażemy, że i my się bronić potrafimy!

Mirla: (do Miszy) A ty Misza, ty także myślisz jak Rachel, że możemy się przed temi dzikimi zwierzętami obronić? (gdy Misza milczy): No! Czemu nie chcesz do mnie mówić? (zbliżając się) Gniewasz się na mnie Misza?... Przecież nie złego ci nie zrobiłam..

Misza: Nic złego mi nie zrobiliście, Mirla...

Mirla: Ale tobie coś jest Misza! Od dłuższego czasu to widzę... No, co ci jest Misza? Powiedz! Czy nie jestem ci jak gdyby własna matka? Czy nie jestem dobra dla ciebie? No powiedz! Co ci Misza?

Misza: Nic... nic...

Mirla: Nie kłam Misza! Ja z twarzy twojej czytam, że tobie coś złego się musiało przytrafić... Mnie, jak matce, możesz wszystko powiedzieć!

Misza: (siłąc się) Naprawdę... nic...

Rachel: To się tylko tak może zdaje...

Mirla: Ni! Ja i tobie wierzyć nie mogę, choćbyś na wszystko przysięgła!.. Przecież widzę, nie jestem ślepa, Tu musiało coś zająść! Na scenę wchodzi Jakób rozglądając się ze zdziwieniem).

Jakób: Przeszkadzam?

Rachel: Ależ Jakóbie! jak można! Zostańcie!

Jakób: (z ironią) Owszem, owszem... Tu wcale przyjemnie u was, jak widzę... Zresztą przynajmniej bezpieczniejsze niż na ulicy, (zwracając się do Miszy): Tylko może jeszcze zamknąć pokój na klucz, by się nikt do nas nie dostał? Dobrze Miszo? ha! ha! ha!

Mirla: Co wy Jakóbie w tem śmiesznego widzicie? Teraz nie czas na śmiechy!

Jakób: Przepraszam... — przepraszam...

Rachel: Zostawcie Jakóbie! To tak, jakby ktoś żelazo rozpalone do ciała przykładał...

(Cisza). —

Mirla: (patrząc na Miszę) Napijesz się Misza herbaty? Wyglądasz jakbyś na całym cielem drżał.

Misza: Nie! Nie chcę! Nie mi nie jest.

Mirla: (do Racheli) Powiedz ty mu Rachel, może ciebie posłucha.

Rachel: Idź Misza!

Mirla: No chodź! Tylko jedną szklanekę herbaty wypijesz!... ty dzisiaj jeszcze nie jadłeś Misza!..

Misza: Nie mogę! Chcę zostać tu!

Rachel: Idź Misza!

Mirla: (obejmując Miszę): No chodź!... Chodź! Wrócisz zaraz! Jedną tylko szklanekę... (wyprowadza go).

SCENA VII. — Rachel, Jakób.

Jakób: (patrząc za Miszą): I to ma być Misza?!

Rachel: Ja temu winna, nie on!

Jakób: Wierzę wam Rachel. Zbyt wiele go teraz więzów z życiem łączy, by je mógł dla drugich tracić...

Rachel: A jeśli ja te więzy rozerwę?

Jakób: Czy potraficie Rachel? Czy sił wam nie braknie?

Rachel: Czy myślicie, że ja w sobie nie mogę tyle mieć sił ile mężczyzna?

Jakób: A jeśli zerwiecie więzy łączące was z Miszą, czy sądzicie, że on wtenczas zamachu dokona?

Rachel: Wierzę w to. On musi być sam, by walczyć ze złem! (po chwili) Nie, która go z życiem łączy, musi być zerwana...

Jakób: A jak myślicie nie tę zerwać?

Rachel: Jeśli kobieta legnie na drodze, którą kroczy człowiek czynu, powinna tyle w sobie mieć mocy, by się sama usunąć... I ja się usunę na zawsze...

Jakób: (zdziwiony) Jaktó na zawsze Rachel?

Rachel: (cicho) Przez śmierć!... To będzie nasze wspólne poświęcenie! To będzie wspólna, najcudniejsza pieśń naszego życia...

(Cisza). —

Jakób: Wszystkiego więc końcem musi być tylko śmierć?.. Jakże to smutne Rachel... Jak smutne...

Rachel: Nie, Jakóbie! Czasem śmierć rodzi życie. Nasza ma zrodzić spokój i szczęście dla tych, którym Kruszewow grozi...

Jakób: Czy nie ma innej drogi? Czy tylko przez własną śmierć myślicie Miszę zdolnym uczynić do czynu?

Rachel: Tylko przez własną śmierć... Szukałam innych dróg, lecz nie znalazłam... Ta droga jest jedyną... Ona Miszy da wyzwolenie, a tem samem moc dawną przyniesie...

Jakób: Jakże smutne to życie, jeśli tyle ofiar wymaga... I jak wy Rachel, możecie w takie życie wierzyć!..

Rachel: Ja i teraz wierzę w nie, w śmierci mej nawet życie widzę!..

Jakób: A przecież to straszne, gdy się wspomni, że się prochem ma być nędznym, który każdy deptać będzie mógł!..

Rachel: Ja Jakóbie i po śmierci żyć będę. Pieśnią zmartwych-wstanę dla tych, którzy jak ja poświęcać się będą chcieli!..

Jakób: (zamyślony) Doprawdy Rachel, tak smutno, gdy się pomyśli, czem całe życie!..

Rachel: Ten, który tylko o tem myśli, czem ma być życie, ten nigdy żyć nie będzie!

(Zmierzech zapada. Liliowe cienie kładą się na podłogę).

Jakób: Już zmierzcha!..

Cisza. (Rachel przystępuje do okna i spogląda chwil kilka w dal, po chwili):

Rachel: (przystępując do Jakóba) Jakóbie! Od wielu lat się znamy, szanuję was, za brata prawie uważam i sędzę, że wy mej prośbie, mej jedynej prośbie nie odmówicie!..

Jakób: Wszystko dla was Rachel uczynię!..

Rachel: Czy potraficie mnie zastąpić u mej matki, gdy mnie przy niej już nie będzie?... To jedyna moja troska!.. Ona stara, rady sobie nie da, podpory będzie jej brak, a czy wy potraficie obrona być dla niej?

Jakób: Synem będę dla waszej matki!..

Rachel: A teraz, już czas!.. Żegnaj mi Jakóbie! (bierze jego dłonie do swych rąk) A czasem na grób mój przyjdź, Jakóbie i dużo żyjących, pięknych przynies kwiatów!..

Jakób: (pełen smutku) Rachel!

Rachel: Bądź silnym Jakóbie!.. Żegnaj!.. A Misze powiedz!.. nie, nie mu nie mów, on wszystko sam zrozumie!.. (odchodzi).

Jakób: (patrząc za nią) Rachel!..

(Rachel odwraca się, patrzy na Jakóba chwil kilka i odchodzi do drugiego pokoju).

Scena 9. Jakób, Misza.

Misza: (wchodząc) Już zmierzcha!.. Tak dziwnie prędko!..

Jakób: Już czas Misza, byś poszedł. Oczekują cię!.. — (Cisza).

(Nerwowym krókiem przechadza się Misza po pokoju, po chwili):

Misza: Ty nie wiesz Jakóbie, jak cierpię!.. tak jakby mnie coś naprzód pędziło, a równocześnie skuwało do miejsca!.. targam się, rwie się, a jednak nie mogę — nie mogę zerwać się z miejsca, choćbym całą duszą tego pragnał!..

Jakób: Pamiętasz Misza, coś kiedyś mówił: Ze złem, co nas

prześladuje, musimy walczyć choćby z utratą życia i wszystkiego, co posiadamy...

Misza: Mówiłem tak, gdy byłem sam. Gdy tylko jeden świat widziałem, świat walki, a nie wiedziałem, że istnieje jeszcze inny, własny, uśmiechnięty, pełen słońca...

Jakób: A jeśli innym brak słońca?

Misza: Pragnąłbym go im stworzyć, lecz nie z utratą własnego...

Jakób: (eicho) A gdyby Rachel ci to słońce twoje zniszczyła?

Misza: (cofając się) Ona?!

Jakób: Tak.

Misza: Nie potrafi!

Jakób: A jeśli potrafi?

Misza: Wtenczas walczyć z nią będę o mój świat!

Jakób: Nie zdołasz go obronić, jeśli ona go będzie chciała zniszczyć.

Misza: Zdołam!

Jakób: Nie łudź się Misza! Rachel teraz silniejszą niż ty. Ona musi twój świat zniszczyć, byś poszedł tam, dokąd ci iść kazano!

Misza: Chcę tam iść, a nie mogę... Rwię się...

Jakób: Rachel ci pomoże.

Misza: Nikt mi pomódz nie może. Nikt!

Jakób: Rachel.

Misza: I ona nie.

Jakób: (eicho) A jeśli ją na zawsze stracisz?

Misza: (zrywając się, jakby się chciał rzucić na Jakóba) Zakazuję ci tak mówić! Słyszysz?! Zakazuję ci! Zakazuję!

Jakób: (odtrącając Miszę) Tyś oszalał Misza!

Misza! Tak! Oszalałem! Oszalałem!

Jakób: Rachel ciebie opuścić musi, straciłeś przez nią moc! Stchórzyłeś!

Misza: Kłamiesz! Kłamiesz! Nie jestem tchórzem!... Rachel zrozumie, że wszystko to robię — tylko dla niej! Dla niej!

(W tej chwili słychać za sceną wystrzał i przeraźliwy krzyk Mirli: Ratunku! Ratunku! Ratunku!... Misza staje przez kilka chwil jakby osłupiała, a następnie chwyta kurczowo dłoń Jakóba).

Misza: (prawie w obłąkaniu) Co to?!

Jakób: (padając na krzesło) To Rachel dla ciebie zrobiła...

Misza: (wybiegając z dzikim krzykiem) To nie prawda! Nie prawda! Rachel! Rachel!...

(Liliowe barwy zmierzchu coraz bardziej ciemnieją. Nastaje wieczór. Ciemno... Jakób siedzi nieruchomo na krześle, zakrywając dłonią swą twarz).

Scena 10. Lea wchodzi, trzymając w ręce małą latarkę. Błdy snop światła rozświeca nieco izbę).

Lea: (szukając wokoło latarką) Herzale! Herszale! Na co ty się dalej ukrywasz? Już przestano strzelać! No, chodź już! Chodź!... (po chwili) Nic nie mówisz? Boisz się?.. To ja, twoja Lea! Twoja Lea!.. Nie bój się, już nie strzelają! Herszale!.. (zobaczywszy siedzącego Jakóba, stawia latarkę na stół). To ty Herszale? Ty?.. Nic nie mówisz?

Nie cieszysz się swoją Leą?.. (glaszcząc włosy Jakóba) Nie cieszysz się? Jaki ty głupi Herszale!.. Już nie strzelają a ty wciąż płaczesz!.. No, chodź już! Przestań płakać! Chodź (odechodząc) Chodź do mnie Herszale! Herszale! To ja twoja Lea! Chodź ze mną! (odchodzi).

Scena 11. Wchodzi lekarz, trzymając kapelusz w ręce.

Jakób: (przybiegając) Żyje?

Lekarz: Moja pomoc już się nie przydała, przed chwilą wydała ostatnie tchnienie...

Jakób: A co z matką?

Lekarz: Zabrali ją przemocą z domu. Chciała się z okna rzucić...

Jakób: (cicho) Czy Rachel męczyła się bardzo?

Lekarz: Nie. Śmierć szybko nastąpiła... (po chwili) Ale wie pan jedno mnie bardzo zastanawia: (jakby wypowiadał tajemnicę) Zdaje mi się jakbym uśmiech widział na jej twarzy. Całkiem seryo. Na wszystko-bym w świecie przysiągł, że widziałem uśmiech na twarzy Racheli!

Jakób: Rozumię...

Lekarz: Ale ja wcale tego zrozumieć nie mogę. Uśmiech na twarzy samobójczyni? Nie, to nie do uwierzenia!

Jakób: Może to pan później zrozumie...

Lekarz: Nie, to nie do pojęcia. Taka młoda, piękna dziewczyna i jeszcze ten dziwny uśmiech w chwili zgonu... (po chwili) A pan, czy pan zauważył ten uśmiech?

Jakób: (cicho) Nie... Nie byłem tam przy niej...

Lekarz: (zdziwiony) Jaki? Pan nawet tam nie był?

Jakób: Nie...

Lekarz: Zdawało mi się...

Jakób: Nie mogłem tam być... Chciałem ją zawsze uśmiechniętą zachować w pamięci...

Lekarz: Może mi pan wierzyć, że taką była w chwili zgonu... To wprost nie do wiary i nie wiem czy inni ten uśmiech zauważyli ale ja go widziałem na jej twarzy... Taki dziwny uśmiech!.. Nie mogę zrozumieć, co on miał oznaczać... (odechodzi).

Scena 12. (Przez okno wdzierają się blade promienie księżyca i padają na podłogę).

Misza (wchodzi powolnym krokiem, opiera się o poręcz krzesła i w milczeniu patrzy przed siebie).

Jakób: (z litością) Uspokój się Misza! Człowiek wiele cierpieć musi...

Misza: Nie, już nie cierpię, już mnie żadna męka nie szarpie, tylko tu, (wskazuje na piersi) tu czuję szaloną, bezdenną próżnię...

Jakób: To się stać umiało Misza... Ciebie nie z życiem wiązać nie winno, byś mógł z uśmiechem skonać w walce...

Misza: Nie mnie już z życiem nie wiąże...

Jakób: Rozumiesz więc, że to Rachel musiała dla ciebie uczynić?

Misza: Rozumię...

Jakób: A teraz?

Misza: Teraz pójdę tam, dokąd mi ona pójść kazała...

(Przez okno daje się słyszeć z dala płynący śpiew Marsylianki).

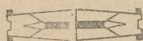
Jakób: (żywo) Słyszysz? To nasi już się tu zbierają!

Misza: Słyszę...

Jakób: A więc idź! Już najwyższy czas!

Misza: (biorąc do rąk swych dłonie Jakóba) Już idę Jakóbie... już idę... idę...

(Przez chwilę patrzą obaj na siebie, następnie oddala się Misza, powolnym krokiem. Jakób zaś przez kilka chwil za nim patrzy, później przystępuje do okna, opiera się o nie i spogląda w milczeniu w dalską cichą, rolewną falą płynie pieśń Marsylianki.



M. J. LEDER.

Prądy w współczesnej literaturze hebr.

Sledzącemu najnowsze drogi ducha żydowskiego przedstawi się świat dziwny, pełny dylematów i tajemniczości. Naród zatracił już z przed oczu tak blizki, zdawało się, urzeczywistnienia cel walk zewnętrznych i udręczeń duszy, wielkie sny bezpośredniego wyzwolenia jako mgła się rozwiały, wielcy ludzie minęli... Staneliśmy znów na rozdrożu i szukamy nowych dróg, nowej treści życia... Tylko większy ból, większe zamieszanie dokoła... Dziś nie z jednej już, jak przed dwudziestu pięciu laty, strony, rozlega się złowróźbne — „לא זה הדרך” — „Nie tędy droga!” — i nie jeden Achadhaam groźnie przed manowcami przestrzega... Zwątpienie gryzie dziś wszystkie serca, jednak nikt nowych dróg narodowi nie wskaże... Wązkami, przepaściami ścieżkami wije się myśl żydowska, a kto ciasną **נתיבה** znajdzie — szczęśliwi i więcej nie żąda! Raz zdobytej „treści” i „prawdy” broni każdy zaciekle i ślepo, bo dalej iść wszak tak trudno i niebezpiecznie: Walka o światopogląd jest dziś w literaturze hebrajskiej walką wszystkich przeciw wszystkim.

W takich warunkach trudno mówić o „prądach”, trudno się zorientować i pochwycić ogólniejsze znamiona... Rzeczą jedyną, która natychmiast w oczy się rzuca, jest przepaść, dzieląca najgłębsze nasze umysły od kierunku dzisiejszej pracy narodowej i dzisiejszego syonizmu. Nie chcemy tu stawiać dyagnozy w kierunku chorobliwości tego objawu, słusznie bowiem **Zeitlin** w pewnym szczególnym przypadku stwierdza, że może ja’o „אשים מן השוק” do tego powołani nie jesteśmy. Sam fakt nas zajmuje... Gdy pilnie rozczytujemy się w ankiecie **Hurwitza** „על היהדות ועתידותיה” (w której uczestniczyło do dwudziestu największych naszych wodzów duchowych¹⁾), widzimy ze zdumieniem, że dzisiejsza nasza praca palestyńska nie rozstrzyga prawie dla nikogo o losach narodu, że co najwyżej uważają to za nieszkodliwą zabawkę, zaprzatającą na pewien czas umysły. Znalezli się nawet teoretycy²⁾, potępiający t.zw. „שלילת הלוה” — „negację gólsu”, — i uważający, że utrzymanie status quo w naszym ogólnym stanie posiadania jest jedynym dziś celem wszelkich usiłowań!

Przyczyny tego faktu są głębsze, niżby się zdawało. Uczniowie Achadhaama, przyjąwszy od mistrza rozdział pojęć „היהודים” i „היהדות”, głoszą, że dążyć powinniśmy przedewszystkiem do odrodzenia „żydostwa”, kwestyą zaś drugorzędną jest kwestya Żydów. To, co genialny umysł mistrza uważał za teoretyczną przesłankę we walce o równouprawnienie pracy kulturalnej w syonizmie, pojęli uczniowie jako wskaźnik

1) א. קאמינקא: „נתיבות היהדות בעולם” (2) „העתיד” ספר IV, 1)

czysto praktyczny. Dla nich istnieje tylko t. zw. „rozwiązanie zagadki bytu narodu“ w jakimś oderwanym systemie filozoficznym, najczęściej na podstawie naszej średniowiecznej literatury rel., i wierzą, że ta „nowa treść“, oparta na logice i rozumowaniu, stanie się dla narodu ostoją życia. Zapominają, że czasy średniowiecza ghettoowego minęły, że dziś tylko silna podstawa polityczno-ekonomiczna może uchronić naród od zagłady, a nie jakaś urojona idea. Zapominają, że także i kultura narodowa ściśle jest z narodem i jego losami związaną, i że narodowi żadnym rozumowań „kulturalnych“ narzucić nie można, gdyż jako żywy organizm z własnego życia skarbiec swej kultury zapełnia...

Najszkodliwszym jednakowoż objawem, w szukaniu za nowymi drogami, jest dziwny jakiś i tajemniczy mistycyzm, który coraz silniej myśl żydowską opanowuje... Wiara w jakieś wyższe moce, kierujące narodem, które zresztą zawsze się wzmagają w chwilach wielkich rozczarowań i katastrof nyarodowych, głosi coraz głośniejszy fatalizm dziejowy i bierne wyczekiwanie... Idealizacja chasydyzmu w literaturze i ogólny prąd t. zw. „השובה“ — „powrotu do religii“ — są dziś już widocznymi skutkami tych kierunków mistycznych.

Mówiąc o prądzie „השובה“ prowadzącym li tylko do ponownego pogrążenia się w ghettowej tradycji¹⁾, nie mamy oczywiście na myśli tego świeżego i głębokiego odczucia religijnego Bubera²⁾ i Zeitlina³⁾ dla których wszelkie ziemskie dążenia są tylko objawem tęsknoty za czemś Nieskończonym, Boskim... Ale i ci, zapatrzeni w dal niezmierną — nowej, konkretnej drogi życia narodowi nie wskażą...

Mistycyzm, oparty na chasydyzmie, prowadzi po prostej linii do t. zw. „romantyzmu golusowego“, który tęsknym okiem spogląda na zamierające życie ghetta i staje się największym wrogiem prawdziwego odrodzenia narodowego w ojczyźnie. Jest to reakcja na nieudaną „rewolucję ducha“ z przed lat kilkunastu. Z chimera tą w świetny sposób rozprawia się Jaakob Kahan, który w imieniu Młodożyda żąda powrotu do przastarej krynicy hebrajskiej i bezwzględnej walki z golusem w wszelkich jego objawach⁴⁾. Głos jego jednakowoż ledwie słabe wywołał echo w szeregach młodzieży, natomiast starsze pokolenie i to nawet nasi najlepsi syoniści z „Hasziloachu“⁵⁾ zajęli wobec niego stanowisko wręcz wrogie, uważając go za niefortunnego Cervantesa żydowskiego.

Wogóle przyczynia się obecnie „Hasziloach“ swą bezdušnością i dziwnym konserwatyzmem do pomnożenia zamieszania i anarchii ducha w literaturze, nie zaś do ich usunięcia.

Wielkie czasopismo Achadhaama i Bialika przechodzi dziś swą kryzys... Żadnej nowej, zdrowej myśli nie rzuci i uprawia li tylko wieczną apologię żydostwa tradycyjnego, w dziedzinie zaś syonizmu zadowala się taną reklamą...

Wielkich wzlotów ducha i dążności do prawdziwie radykalnego rozwiązania kwestyi żydowskiej w „Hasziloachu“ dziś prawie więcej nie znajdziesz...

Nie więc dziwnego, że każdy wybitniejszy umysł odwraca się od tej najstarszej trybuny myśli żydowskiej. Liczne מאסם⁶⁾ jakie w ostatnich dwu latach się pojawiły, świadczą o zupełnym rozbiciu tego centrum odrodzeniowego, które dawny „Hasziloach“ przedstawiał.

Dwaj najwięksi sceptycy hebrajscy, Hurwitz i Berdyczewski, święcą dziś swoje tryumfy, dochodzą jednakowoż zarazem do szczytu zwątpienia... Pierwszy⁶⁾ wola, że syonizm, podobnie jak haskała dawna jest tylko prowokacją asymilacji (!) wobec dzisiejszego stanu narodu. Stosunek wewnętrzny jednostki względem narodu opiera się, zdaniem jego, na wspólnych dobrach duchowych i kulturalnych, ponieważ zaś żydostwo

1) Typowym przykładem jest „ideologia“ jednego z propagatorów tego prądu w „Heatid“ T. V. (א. ה. הרבנים המרניש'ים).
 2) עתיד השנה.
 3) מאסף ערוך ע"י דר. י. כהן.
 4) „נתיבות“: בהביון הנשמה מאת ה. צימלן (3) העתיד IV. כובר: מאסף ערוך ע"י דר. י. כהן.
 5) Krynika „העברי החדש“ Friedmana w osratnim roczniku Haschiloachu.
 6) הצער היהודי (עתיד) IV.

zatraciło w długoletnim golusie całą swą treść, nie może się oprzeć przewadze obcej kultury. Jedyńm konserwatorem są mury ghetta, syonizm zaś, burząc je, przyspiesza tylko koniec!

„אין בני כח להנאל” — jest ostateczną konkluzją, jaką wyciąga!

Drugi ¹⁾ bada powtórnie wszystkie swe ideały młodości i znajduje, że nie z nich nie zostało...

מהכתבים והתורות שהיחם להם קדושה בעינינו פרחו האותיות וישארו נוילים... מה נואלנו?

W innym (mowumiejscu²⁾, gdy mówi o swych dawnych walkach w sprawie „שני הערכין”, tak kończy: „צערנו גדול ולבו: רואה אני את הלומי נפתר לרעה.. צערנו גדול ולבו: בי נאלכו...”

Oto nasze „הכלי המשיח”.

Jest to już szczyt pesymizmu i rezygnacji...

*) Wymienieni tutaj autorowie reprezentują pewien odłam krańcowy w współczesnej literaturze hebr., a ich poglądów w żadnej mierze — jak to czyni autor — nie można uważać za odzwierciedlenie uczuć i myśli współczesnego żydostwa. Pesymizm ich jest też zjawiskiem wyjątkowem, a wyciąganie konkluzji na całość z pesymistycznych teorematów poszczególnych myślicieli jest nieuzasadnione. (Uw. Red.)

Z chwili.

Zjazd młodzieży akademickiej w Przemyśle.

Jeszcze mamy wszyscy w żywej pamięci odezwę grupy akademików drohobyckich, nawołujących do sanacji stosunków panujących wśród naszej młodzieży akademickiej. Pamiętamy jeszcze owe sceptyczne uwagi, dowodzące zupełnej niewiary w nowe przedsięwzięcie, które padały ze wszystkich stron pod adresem inicjatorów. Wielu z nas jeszcze nie ochłonęło z uczucia zawodu i niezadowolenia, które wywołał zwołany przez nas grono młodzieży, „Wiec drohobycki”, który — jak osądzili zgodnie wszyscy jego uczestnicy, skończył się zupełnem fiaskiem.

Stało się jednak coś niespodziewanego.

Wbrew wszelkim przypuszczeniom członkowie Komitetu Wykonawczego, wybranego na tym Zjeździe nie podzielali widocznie ogólnej niewiary, gdyż zabrali się do żmudnej, systematycznej pracy i to w kierunku, o którym się wiecownikom drohobyckim z pewnością nie śniło. Porzuciwszy bowiem wszelkie rewolucyjne plany obalenia istniejących form organizacyjnych i budowania na ich gruzach nowych środowisk pracy, rozpoczęło kierownictwo przemyskie twórczą działalność, celem zjednoczenia wszystkich istniejących korporacji akademickich w pracy dla wspólnego celu, którym ma być wychowanie w organizacji zdrowego typu żydowskiego inteligenta.

Okazało się, że znacznie racjonalniejszym był ten jasno określony program od wszystkich przewrotnych, radykalnych, a w gruncie rzeczy niedowarzonych i nieskrystalizowanych planów. Co wielu uważało za niedosiężny w naszych stosunkach ideał, co stanowiło cel — nieosiągalny zdawało się — marzeń przez szereg lat, zgodna współpraca całej syońskiej młodzieży akademickiej, jest, dzięki energii i dobrej woli paru jednostek faktem dokonany. Skonstatować bowiem należy, że organizacja ogólno-akademicka po raz pierwszy nie tylko powstała, lecz istnieje, i ma być ustalony.

Jak na tak krótki, stosunkowo, czas pracy, owoce bezsprzecznie poważne, nie dziw też, że z pewnem zadowoleniem i optymistycznym zje-

1) העמוד ספר ה' דר. י. מ. ברוצבסקי „לתורת ההרחב והצמצום.” 2) „נתיבות” דר. מ. י. ברוצבסקי „בקיצי ספרות”.

dziali się delegaci na zwołany przez Prezydium pierwszy zwyczajny Wice-nowostworzonej organizacji. (H. A. Z.)

W dniu 31. października rozpoczęły się w obecności dwudziestu kilku delegatów z całej Galicji obrady Zjazdu rozpisanego na 3 dni. W przeciągu tego czasu wygłoszono 8 referatów. Sam fakt, że mimo takiego nawалу materiału i całego szeregu spraw formalnych, towaryżących z natury rzeczy każdemu zjazdowi, porządek dzienny wyczerpano zupełnie, świadczy korzystnie o organizatorach. Jeszcze lepsze wrażenie robił dobór referatów, które ugrupowane umiejętnie, dawały rzeczywisty obraz dążeń i obowiązków naszej młodzieży akademickiej na tle ogólnego stanu syonizmu i żydostwa. Mielśmy więc przez „Sprawozdania Prezydium za rok 5673 (ref. Dr. Duldig), wspaniały wprost referat właściwego kierownika dotychczasowego organizacyi, Dra Lauterbacha „O ideowych i organizacyjnych podstawach H. A. Z. i jej pracy“. Referat ten, najciekawszy bodaj ze wszystkich na Wiceu wygłoszonych, okazał się wkrótce w formie broszury. W następnym dniu odbyły się referaty kol. Menkesa „O pracy wyciłowawczej wśród młodzieży i naszych wobec niej obowiązków“, w której podkreślał konieczność jednolitej pracy w obu pokoleniach naszej dorastającej inteligencji i kol. Schwarzbarta (który był też przewodniczącym Zjazdu), „O przyczynach powolnego rozwoju syonizmu i jego prognozie“, a wreszcie p. Abraham Sonne mówił w głęboko pomyślanym referacie „O naszej młodzieży“. W ostatnim dniu wreszcie wygłosił referaty „O unarodowieniu inteligencji syońskiej“ Dr. Tartakow, który podkreślał konieczność powrotu do tradycyjnych form, których przestrzeganie jedynie może dać Żydowi możność wyżycia się narodowego, której w życiu codziennym nie ma i Dr. Knopf „O programie pracy na rok 5674“.

Przyznać należy, że referaty stały na należytym poziomie, czego nie można powiedzieć o dyskusyi, która przez wielkiej szczerości miała tylko chwilami rzeczywiste akademicki charakter.

Jedno, co konferencję bezsprzecznie cechowało, to wielka serdeczność i ciepło, bijące nie tylko z obrad, ale objawiające się w całym zakulisowym życiu Wiceu. Do nowego prezydium, urzędującego stale w Przemyślu, weszli Dr. Knopf, Kupfer i Dr. Duldig.

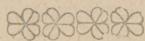
Jak już zaznaczyliśmy, wybrało sobie prezydium dwa główne obowiązki: Zcentralizowanie i ujednostajnienie całej pracy wśród młodzieży akademickiej. Z pierwszego zadania wywiązało się tamtegoroczne kierownictwo w sposób jaknajlepszy, nie tylko bowiem stworzyło organizację, ale potrafiło pozyskać dla hasła wspólnej pracy wszystkie galicyjskie korporacje syońskie, a każdy znający bodaj cokolwiek nasze stosunki organizacyjne wie dobrze, że nie było to byle jakim zadaniem. Każdy też potrafi ocenić należycie wartość stworzonej przez jednolitą organizację harmonii, która sprawiła, że nawet najbardziej dotychczas zwalczające się obozy potrafiły znaleźć wspólną platformę.

Pewne wątpliwości jednak musimy podnieść co do próby rozwiązania drugiej kwestyi. Z góry podkreślić należy, że stanowisku prezydium wobec negatywnej strony sprawy, dosadnej, a słusznej krytyce dotychczasowej pracy w korporacjach akademickich, której przez cały czas swej działalności kierownictwo nie szędziło, każdy przyklasnąć musi. Dowodem na to najlepszym była dyskusya nad referatem Dra Lauterbacha, która wykazała zupełną zgodność zapatrywań w tym kierunku. Pozostała jednak kwestya dalsza, obowiązek wyciągnięcia należytych konsekwencji ze stanu obecnego i stworzenia wzorowego planu pracy, tak dla kierownictwa, jak i dla całej organizacyi, ten też cel miał referat Dra Knopfa p. t. „Program pracy na rok 5674“, który, mimo iż był bardzo sumiennie opracowany, nie spotkał się jednak z należytem uznaniem, a to z zasadniczego względu, który był właściwie jedyną sporną kwestyą ostatniego Wiceu. Prezydium H.A.Z. ograniczyło swą działalność jedynie na pracę kulturalną, samokształce-

niowa. Jest to rzecz chwilowo zrozumiała i naturalna. Nie można bowiem wymagać od organizacji nowej, będącej w zaciątku, by uwzględniła wszelkie kierunki pracy. Pewne wyspecjalizowanie, ograniczenie się, jest na razie tem bardziej wskazane, że chodzi o gałęź pracy tak szczególnie ważną, a tak częstokroć zaniedbaną. Jest to zresztą bodaj, że jedyna chwilowo platforma ogólnej pracy dla całej młodzieży. Bezwzględni jednak zwolennicy wyłączności pracy samokształceniowej w organizacjach akademickich zapoznawają fakt, że młodzieży kształcącej się nie można i nie należy zresztą wyodrębnić i odłączać murem chińskim od reszty społeczeństwa i że właśnie, jeżeli idzie o t.zw. pracę na zewnątrz, czy „na szerszą skalę”, brak naszej młodzieży akademickiej należytego kierownictwa, przez co organizacje pojedyncze grzeszą częstokroć indolencją. Nie da się zaprzeczyć, że wynikała ona w znacznej części z braku należytego wykształcenia u jednostek, nie mniej pamiętać należy, że wina leży także w braku zmysłu społecznego, w pewnem przeteoretyzowaniu, że obok „bibliofobii”, którą tępić ma kierunek kulturalny w H. A. Z., znamy także „bibliomanię” w ujemnem tego słowa znaczeniu, która sprawia, że nawet teoretycznie najlepiej przygotowane jednostki z braku znajomości życia realnego, społecznie bardzo marną przedstawiają wartość.

Nie bądźmy jednak niesprawiedliwi!

Nikt nie może mieć pretensji do dotychczasowego kierownictwa H. A. Z., że nie ujęło steru pracy we wszystkich kierunkach. Pamiętać jednak należy, że organizacja jest ciągle jeszcze w stanie embryonalnym, że ostatniego słowa w sprawie programu jeszcze nie wypowiedziano i że z konieczności pomysłu trzeba będzie nie tylko o pogłębieniu, ale i o rozszerzeniu działalności, jeśli organizacja zechce stać się, czem być powinna: ogniskiem pracy syońskiej wśród młodzieży akademickiej.



Nowy dramat Szaloma Ascha.

S. Fischer Verlag, Berlin, „Der Bund der Schwachen“ (Drama).

Ostatni dramat Asza ma wszelkie znamiona spązonego talentu. Bo im większy talent, tem łatwiej o maniery. Raz obrawszy fałszywą drogę, uparcie się jej trzyma, chwilowe uznanie za miernik uważając istotnej wartości swych twórców artystycznych.

Asz, jako dramaturg — jak to już przy innej sposobności obszernie staraliśmy się wykazać — nie posiada kardynalnego waloru dramaturga — silnie rozwiniętego poczucia realnego życia. Stąd brak w dramatach jego tego, co wszelkiego dramatu jest podstawą — samoistnej akcji stanowiącej rzeczywistą koncepcję tego życia. Nie wystarczy tu wysunąć szereg postaci na scenę, sklecić jaką taką fabułę i zmieniać tylko scenerję pojedynczych aktów. Osoby wówczas przesuwają się poczynając przez scenę jakgdyby bezwiednie i jak gdyby manekiny, poruszane obcą siłą, słowa i dialogi całe są nienaturalne i wymuszone, a całość przybiera charakter sztucznej imprezy literackiej.

W ostatnim dramacie Asza akcja jest nikła. Ale i to nie byłoby rozstrzygającym. Istnieje w dramatach — a najdoskonalej

przejawia się to u Ibsena, — ukryta w samych osobach pewna aktywna energia, ożywiająca choćby najbardziej nikłą akcyę na scenie i wywołująca świetne złudzenie rozwoju akcyi od ekspozycyi dramatycznej poprzez szczyt konfliktu, aż do rozwiązania węzła dramatycznego.

I w tem właśnie leży błąd zasadniczy dramatu: „Der Bund der Schwachen“. Nie daje autor działającym pono osobom czynnie reagować na życie, lecz każe im więcej o niem perorować, by w danym razie wysunąć się jak gdyby z odległego jakiegoś krańca w sam środek życia i uderzać — ulewą czecznych słów — w próżnię.

Stefan Berkowicz, typ przeciętnego małomieszczanina, żyje w separacyi z swą żoną Jadwigą. Jaki był powód rozwodu, — o tem tylko pośrednio się dowiadujemy. Jadwiga jest kobieta pełną życia i żądną uciech. W małomiejskiej duszyczce ozwała się żyłka wielkomiejskiej kokoty.

A kokota ofiary na gwałt szuka swych amatorów. Szuka Don Żuana, a wyławia na bagnisku małomiejskiego filisterstwa — zdechłą żabę. Nie inaczej bowiem określić się da typ Andraszyna. Jest coś w nim z skrachowanego artysty, coś z apatycznego filistra, przybierającego hamletowskie pozy, a wiele z fałangi pasożytujących — alfonsów. Żonę i dzieci swe umieszcza w jednym pokoju mieszkania swej kochanki, w drugim z Jadwigą rozkoszny żywot. Oczywiście — za zapłatą. I powstaje podwójny trójkąt. A raczej już monstrualny trapez małżeński. Andraszyn zaleca się na umór do Jadwigi, rozwiedziony zaś jej małżonek do zniszczonej i porzuconej przez jej męża Andraszyna, Heleny. Przez dwa akta trwa to pocieszne gaudium gremialnego cudzołostwa pod jednym dachem, w trzecim dopiero następuje koronacja zbożnego dzieła. Stefan, pogardzony małżonek zabiera Helenę i zakłada gniazdo rodzinne odrębne, Andraszyn, po słodyczach wspólnego pożycia z obcą małżonką wrócić chce do własnej — lecz po niewczasie! Schöne Seelen finden sich Z dwóch odrębnych stadeł wyrzucone połowy znalazły się — i nierozzerwalnie złączyły.

Już sama akcyja ta ma w sobie coś nienaturalnego, jak gdyby rozmyślnie skonstruowanego. A tembardziej charaktery działających osób. A raczej są to cienie tylko działających osób. Ani jednego niema tu wyraźnie, w silnych konturach skreślonego charakteru. Małostkowa, bierna duszyczką jest ten były artysta, łachmaniarz duchowy w każdym calu, choć szumne przybiera gesty. Dlaczego osiadł na mieliznie filisteryi talent stworzony podobno do wyższego życia? Czy pierwsza lepsza białogłowa tak w mig zmienić może dumny sen artysty — w obrzydliwą vegetacyę filistra?! Nieuzasadnioną jest jego przemiana i takim też jego działanie. Albo kocha on Jadwigę — toż wysnuć może wszelkie konsekwencye, a nie oscylłować wiecznie między obowiązkiem ojca rodziny, planami zawiedzionego artysty i pełnego nadziei — płatnego naloźnika.

Podobnie urywkowo tylko skreślona jest postać Stefana. Tęskni za ogniskiem domowym, czuje osamotnienie przeciętna dusza zapracowanego niewolnika w braku własnej garkuchni rodzinnej z przynależnościami i zagląda co niedzielę do domu swej rozwiedzionej małżonki. Postać to zresztą nieciekawa, szara, jakich moc roi się w warstatach i szałonach.

Jedyną nieco czynną naturą jest właśnie Jadwiga. U prawdziwego dramaturga o odpowiedniej sile kształtowania charakterów ludzkich, staćby się mogła osiá, około której odbywa się cała akcja. W tym jednak dramacie przeradza się jedynie w postać, wiodącą na pasku dwóch głupowatych samców i jedną niewolnicę i wleczącą ich za sobą w bagno pospolitości.

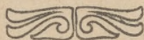
Najsympatyczniej jest jeszcze skreślona Helenka, żona Andraszyna. Typ kobiety i matki, staczającej się na dno społecznej hierarchii a nie zatracającej swej dobroci i wrodzonego szlachectwa, poczucia obowiązków macierzyńskich i małżeńskiej wierności. Dusza to czująca całą ohydę swego życia, ale biernie ją znosząca. Niewolnica to druzgoczącego życia i jego bolesna ofiara. Lecz niema tragiki w tej postaci, jak niema jej w całej tej sztuce. Jest raczej ślepy traf, coś w rodzaju fatalizmu pośredniej sorty. I dlatego też nie wywołuje w nas postać ta ani całość głębszych, wstrząsających choćby na chwilę uczuć. Zaciekawia w mig i znika wrażenie. Brak w tem siły ekspresyji dramatycznej, brak zwięzłości i skupienia dramatycznego, brak koncentracji działających charakterów i rozwijającej się wzwyż i na dół perypetyi dramatycznej akcji.

Przemowy tu są machinalne, dyalogi szare i bezkrwiste, scenerya wzorowana na mistrzach niemieckiego naturalizmu z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku bez jego butnej potęgi tragiczmu codziennego i twórczej syntezy życia.

Jedynie liryczne momenta w tym dramacie są blaskiem słonecznym wśród miernej szarzyzny. Znać tu zaraz właściwą domonę. Asza. Tego zadumanego liryka gheftowych ustroni i melancholijnego trubadura cichych uliczek żydowskich o miękkiej, nieskończenie smutnej duszy poety...

A że liryk, zablakawszy raz w huczny świat kinkietów, wraca tam z upartością manierującego si ętalentu — to zastanawiające w istocie — i bolesne...

Z. F. F.



Od Redakcyi.

Z powodu nawalu materiału redakcyjnego wiele prac musiało w numerze niniejszym odpaść, za co szan. współpracowników uprzejmie przepraszamy. Następny numer ukaże się w styczniu w zwiększonym formacie. Udało się nam pozyskać do stałego współpracownictwa szereg wybitnych autorów żydowskich, a staraniem naszym będzie, by

Moriah, jako jedyne dziś żyd. czasopismo literacko-artystyczne w polskim języku stała się wyrazem wszelkich prądów, nurtujących dziś żydostwo w ogólności, a w szczególności Żydów w Galicyi i Królestwie zamieszkałych.

Za manuskrypta nie zamówione nie przyjmujemy odpowiedzialności. W sprawach redakcyjnych przyjmuje się interesentów osobiście w każdą sobotę od 12—1. w poł., w lokalu Redakcyi, ul. Bernsteina 9. Redakcyja.

Nadesłane.

Kalendarz żydowski

Redaktor M. Frostig wydał i w tym roku kalendarz w języku żydowski, który przedstawia się bardzo korzystnie. Kalendarium starannie opracowane, dostosowane do potrzeb szerokich mas ludowych, uzupełnia bogaty dział literacki, w którym omawiane są ciekawe problemy z życia żydowskiego lub umieszczone doskonałe utwory poetyczne. Z autorów wymienić należy A. Standa, który omawia rok 1913 i jego wypadki, M. Frostiga, opowiadającego nader ciekawe wrażenia z Palestyny, Dra Jeremiasza Fränkla, Dra Z. F. Finkelsteina, M. Kleinmanna, Witkowera i z poetów najwybitniejszych dziś przedstawiciela młodej muzy żydowskiej Imbera.

Żydowskie kursa akademickie odbędą się we Lwowie w miesiącach od stycznia do kwietnia 1914 roku staraniem lwowskich Związków akad. żyd. Przedmiotem wykładów będą poszczególnie działy nauki żyd. Dotąd zgłosili wykłady: prof. Dr. Allerhand M., Dr. Ballaban Majer (Historya Żydów w Polsce), Dr. Schorr Mojżesz (z assyriologii), Dr. Thon Ozyasz z Krakowa (Wstęp do historyzofii żyd., 3 wykł.), Dr. Schipper Ignacy, Tarnów: (Ekonomia Żydów na ziemiach słowiańskich: a) Żydzi polsko-litewscy pod względem gospodarczym podczas średniowiecza; b) Epoka rozkwitu gosp. Żydów 1500—1535; c) Problem koncentracji mas żyd. na ziemiach polsko-żyd. geneza nędzy żydowskiej.. nadto Dr. S. Guttman, Dr. S. Rappaport i inne.

Dokładny program wykładów tudzież dni w których odbywać się będą — zawierać będzie prospekt, za kilkanaście dni z druku wychodzący. Inieresowanym udziela informacji seniorowie Związków lwowskich, w szczególności senior „Judei“ Fast Henryk, Brajerowska boczna 4 (między 2—3 w poł.).

Zbierajcie na fuudusz prasowy Morii.

W dalszym ciągu nadesłali:

Ze Lwowa: WP. Dyr. D. Schönfeld K 20, Dr. Aleks. Hausman 10 K., N. N. 30 K, Dr. Abr. Freilich 2 K.

Koledzy z Rzeszowa: Dochód z wiecz. K 25.

Brody: WP. Anderman 1 K., M. Friedman 1 K.

Drohobycz: WP. E. Budracha 2 K., Köstenbaum K. 0.20,

Koledzy z Przemyśla K 10., koledzy z Fniatyna K 1.50.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuje

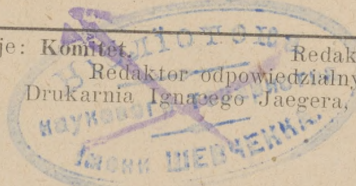
Wydawnictwo Morii.

Redaguje: Komitet.

Redaktor naczelny: Dr. Z. F. Finkelstein.

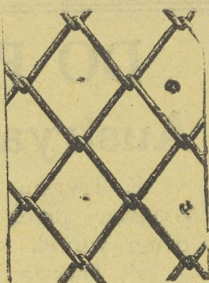
Redaktor odpowiedzialny: Jakób Grünberg.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.



Pierwsza galicyjska fabryka
wYROBÓW plecionych, tkanych i sit drucianych
oraz ślusarnia artystyczna

Halpern i Tartakower
w Brodach.



Skład i zastępstwo dla Lwowa
S. MARIASZ UL. GRODECKA L. 41.

Znawcy palą tylko najlepsze tutki „REMEDA“

Wszędzie do nabycia.

Poleca się całowagonową i drobną —
sprzedaż węgla kamiennego
z pierwszorzędných kopalń górnośląskich.

Biuro zamawiań znajduje się przy ul. Gródeckiej l. 3 a.
Telefon Nr. 888.

Zlecenia uskutecznią się punktualnie i skrupulatnie.
Za powołaniem się na niniejszy inserat 2 procent na fundusz narodowy.

ROK ZAŁOŻENIA 1879.

ROK ZAŁOŻENIA 1879.

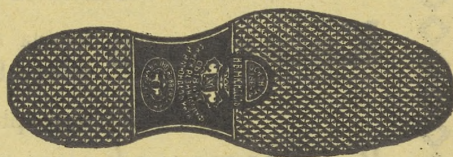
PIERWSZA CHEMICZNA FARBIARNIA FUTER

SEINWEL BÄCKERMANN

LWÓW, KAŻMIERZOWSKA 21:

Przyjmuje wszelki nowe i stare futra do farbowania na żądany kolor

Żądajcie we wszystkich sklepach prawdziwie rosyjskich kaloszy z marką „Półksiężyc”. Hurtowny skład u wyłącznych kontrahentów dla Austro-Węgier i Rumunii



Bracia Dym, Lwów, Szpitalna 1. (Dom towarowy).

DO PALESTYNY (Jaffa)

Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospiesznym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4½ dnia.
(Zmiany w planie podróży zastrzeżone).

Tryest—Jaffa (linia syryjska)	III kl.	Fcs. 50.—	bez utrzym.
Tryest—Aleksandrya (l. posp.)	IV kl.	} Fcs. 55.—	„ „
Port Said—Jaffa (l. syryjska)	III kl.		ew. 60.—
Tryest—Aleksandrya (l. posp.)	III kl.	} Fcs. 75.—	„ „
Port Said—Jaffa (l. syryjska)	III kl.		
Tryest—Jaffa (linia syryjska)	II kl.	Fcs. 140'60	„ „
Tryest—Jaffa (linia syryjska)	I kl.	Fcs. 303'60	z utrzyman.
Tryest—Aleksandrya (l. posp.)	II kl.	} Fcs. 267'60	„ „
Port Said—Jaffa (l. syryjska)	II kl.		
Port Said—Jaffa (l. syryjska)	I kl.	Fcs. 393'60	„ „

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, poleconych przez

Syonistyczne Biuro Centralne we Wiedniu.

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcja Austryackiego Lloydu w Tryeście i Generalna Agencja Austryackiego Lloydu Wiedeń I., Kärntnerring 6.

Ból głowy, reumatyzm, newralgię

uśmierza niezawodnie

Balsam mentolowo-salicylowy

CENA K 1'20.

Katar nosa usuwa niezawodnie Balsam mentolowo-borowy cena 30 halerzy.

Wyroby aptekarza

K. Augensterna we LWOWIE,
ul. Hetmańska 8. (Hotel Victoria)

Hapag, Hamburg

(Hamburg - Amerika Linie)



פערוואָנען בעפארדערונג נאך אללען טיילען דער וועלט.

המבורג - נעוויאָרק

מולאָנע - נעוואָרק, שערכורג - נעוואָרק, סטאָטספּאָן - נעוואָרק

המבורג - פילאדעלפּיא

המבורג - באַסטאָן

המבורג - קאנאדא

המבורג - קובא

המבורג - מעקסיקא

המבורג - בראזיליען

המבורג - ארנענטיניען

המבורג - וועסטאינדיען

המבורג - שילע

המבורג - פּערו

המבורג - אפריקא.

פּערנענטסטאָהרטען

מאָט צו רייענען צווישן אַיינעם הערערבימעטען ראַספּעירן

רייען אום דיע ווערט
אינדינענפארטען
אַריינענפארטען
נילאַהרטען.

אַזעכען ניא אין רייענסט נעמעללט דער מאַרינען-שנעלראַספּעיר

"אימפּעראַטאָר"

דאָס גראַססטע שיפּ דער וועלט.

לאַנג 919 פּוּס. ברייט 98 פּוּס. טיעף 63 פּוּס. 50,000 טאָנען רימאָנעלס.

פאַהרטוועג: המבורג - נעוויאָרק ויעכען מאַנע

פיער שוויבען. פּאַללאַקסטען רוינע וועפּאָרט.

פּאַרטיילע

צווישענרעקק

אַטערברענגונג פּאַן פּאַמיליען אונד פּאַר
אַין אַבנעשלאַסענען קאַסטען. רייע קאַסטען
ענטהאַלטען יע צוויא אַדער פּיער פּעסטע
אונד זינד עלעקטריש געלייבטע דיע פּעסיע
ווערען דען פּאַסטאָשירען אָן זייען רוח
אויפּוואַרטער אונד אויפּוואַרטרינגען פּאַרנע
נעמט. טעלערע טעכטער. נאָר על אַנט
לעפּטל ווערען געלייערט. עכענאָט פּאַ
מאַטע. קליקטיק אונד בנעטערקע
האַרטק אונד ייע. אין פּאַנערוועס וואַש
רויס. אין וועלכעס קינדער וואַש איר פּאַנערע
וואַש געוואַשען ווערען קאַן. סטעט צו
פּערזענל. עכענאָט איינע אַנצאַל וואַנענע
קאַרע.

צווישען קאָויסע

גראַססע ציכער פיר 2, 3 אונד 4 פּערוואַנען
מיש עלעקטריש, ליכט, קלינגעלייטונג, וואַשטען
אונד קליידער-שאַנקען, סייזענלאַן פּיר 354
פּערוואַנען. גענעלישלאַססטאָלן, האַלילע שרייב
ציכער, ריכטאָלן, מוז האַלילע. פּערוואַנענע
אויפּוואַ, גערייטע פּאַסטענאָדענעס, 20
עלענאָטע באַדענעכער מיט וואַנען.

רויסע קאָויסע

ציכער צו צוויא אונד פּיער פּערוואַנען מיט
וואַש-ריכטונג אונד עלעקטרישע ליכט.
פּערוואַנען פּיר 440 פּערוואַנען, גענעלישלאַססט
וואַלן, ריכטאָלן, ביכערייא, פּאַסטענאָדענעקע.
17 באַדענעכער מיט וואַנען.
פּאַסטענען אונענעלטיך אונד פּאַסטערייא.

ערסטע קאָויסע

קיינע איבערהאָנדערטעכענענע פּעסטען.
ציכער פּאַן גראַססע אונד איינריכטונג ווע
ציכער אונד רעס לאַנדע. 119 ציכער מיט
איינענעס באַר אונד פּאַדעלעכע. אין דער ערסטען
קאָויסע אים נאָר צען פּאַדענען 180 באַדע
ציכער, אויסער דעם עלעקטרישע אונד טריקשי
באָדע. אין אַללע ציכערען פּיער ענעס האַרעס
אונד קאָלעס וואַסער. 3 פּערוואַנענאָדענע.
פּאַסטענאָדענעקע פּאַן צוואַנענען, קלאַמעטער
לאַנדע. גראַססע באַלי אונד פּעסטאָל. ריכט
קאָלעסן-דעמאָנאָט. גראַססע שוויסטאָללע,
פּאַרטייאָל פּאַסטענאָדענען, גרילרויס, שרייב
אונד ריכטאָל, מורנאָלע, ריכטאָלן, קינדער
וואַלן אונד קינדער-פּעלפּאַטע.

Hamburg-Amerika Linie, Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

VERTRETER IN LEMBERG:

General-Agentur für Galizien, Stanislaw Sokolowski, Gródecka 95

40K
50K
„Bezalel“

:: Lwów ::

Pasaż Hausmana 8.

2127
wyroby
metal, drzewa, dywany, koronki,
książki z „Jüdischer Verlag“,
karty artystyczne i reprodukcy
na podarunki ślubne i okoliczno-
ściowe.

Hurtowny i detaliczny skład
cukrów, pierników, czekolady i t. p.

HENOCH GOLDHABER

L W Ó W, UL. SZPITALNA 1. (Dom Towarowy).

Poleca się znaną

Księgarnię Dawida Rotha

Lwów, Kaźmierzowska 16.

Na składzie są wszelkie dzieła hebrajskie i żargonowe, słowniki hebrajsko-polskie, modlitewniki i różne podręczniki dla nauki języka hebr.

System Flussa!



System Flussa!

C. k. dostawca dworu

ZYGMUNT FLUSS, Lwów

Nadworna farbiarnia artystyczna, apretura i pralnia chem. dla garderoby, uniformów, firanek i materji wszelkiego rodzaju. **SPECJALNOŚĆ:** czyszczenie chemiczne drogą suchą i farbowanie najdelikatniejszych sukien jedwabnych i toalet na bale i wieczorki. **Ceny tanie i robota znakomita.** — Zlecenia z prowincyi punktualnie. Największa fabryka tej specjalnej branży w Salicyi, Czechach, na Morawach i Ślązku. — Własne składy fabryczne we Lwowie: I. ul. Sykstuska 1. 20, II. ul. Batorego 1. 20, III. ul. Gródecka 24 — w Krakowie: ul. św. Krzyża 7, II. ul. — Karmelicka 10, III. Podgórze, ul. Staromostowa 1. 1. —

FABRYKA: BERNO, Zeile 38 40.

Z powodu nadużyć należy zwracać uwagę na moją firmę. Lwów, telefon 1035.